ROK XIII. LWÓW, wrzesień 1911.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena tego numeru 30 halerzy.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 2·80; półrocznie K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Artur Semis, Lwów, Ujejskiego 8.

ADRES ADMINISTRACYI: Maciej Menaszes, Lwów, Sykstuska 37.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Jan Szczyrek,

Z DRUKARNI POLSKIEJ, LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

PRZEDŚWIT

Miesięcznik polityczno-społeczny

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Założony w 1881 roku.

Jedyny teoretyczny organ socyalizmu kiego.

Omawia: Kwestye teoretyczne socyalizmu, sprawy programowe i taktyczne, stosunki społeczno-polityczne na ziemiach polskich, ruch socyalistyczny i robotniczy w innych krajach, i t. d. i t. d.

Prenumerata roczna:

6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dol., 25 centów amer.

Numer pojedynczy:

50 halerzy, 45 fenigów, 50 centimów, 5 dolarów, 15 centów amer.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 rb. (10 koron).

Adres: Nr. 44. Linja A-B, Rynek główny, Kraków.

Cena tego numeru 30 hal.

Rok XIII. Lwów wrzesień 1911.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K. 2·80; półrocznie K. 1·20, z przesyłką K. 1·4.0 — W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Artur Semis, Lwów, Ujejskiego 8.
ADRES ADMINISTRACYI: Maciej Menaszes, Lwów, Sykstuska 37.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

Czem jesteśmy?

Jesteśmy dziećmi narodu, który stoi wobec ważnych zadań i zagadnień, wobec zagadnień najprymitywniejszych — biologicznych, zadań życia jako całości —. bytu narodowego. Zniżeni jesteśmy do stawania wobec tych zagadnień, chociaż poezja nasza wywyższeniem — szałem to zwie bohaterskim. Chcemy spełnienia naszej niepodległości politycznej, chociaż anachronizmem się z dnia na dzień staje to pojęcie u narodów innych. Chcemy, bo musimy, bo podstawą jest ona i fundamentem, bez którego nie masz pełnego rozwoju zasobów sił przebogatych w nas kwitnących.

Przewalają się dokoła nas zagadnienia jedne po drugich, urzeczywistnia się dzień w dzień to, co utrwalać się jest zdolne. Staje dziś człowiek wobec możności spełnienia marzeń i zachceń swoich. Wszystko, co dotąd się działo, bez celu przez człowieka wytkniętego się stawało. Fakty biologiczne następowały po sobie. Dwie linje biegły w dziejach obok siebie: życie codzienne i wiedza o niem w człowieku się kształtująca. Życie i pogląd na świat i życie człowieka oto fakty, które współczesna świadomość historyczna nam podaje. Światopogląd człowieczy był dotąd zawsze obrazem tego, co właśnie się spełniło, lub dokoła niego się spełniało. We współczesnej nam chwili stoi człowiek u progu nowego życia. Co ono oznacza? Nowe życie znaczy dziś, iż świa-

domość przeszłości osiągnęła stopień najwyższego natężenia, iż światopogląd przestał być tylko obrazem świata i życia dotychczasowego, a stać się ma zadatkiem świadomego działania. Do pytania, czem jest to wszystko, co dokoła siebie spostrzegamy, dołącza się pytanie ważniejsze, czem ma być to wszystko, co dokoła siebie spostrzegamy. Na pytanie to odpowiedzią ma być coś, co się ma uświadomić, coś nowego, coś, co wobec tego co jest, jest postępowem.

Abstrakcja oderwana od życia? Nie — to nowy punkt patrzenia, który nowe warunki życia nasunęły. Nowe zagadnienia, więc nowe ideologje wyrastają z podłoża życia materjalnego. Uświadomienie sobie tego, co ma być naszym czynem świadomym — to pierwszy czyn myśli postępowej.

* * *

Cały wiek XIX., to obraz ugruntowania idei nowych, postępowych, rzuconych przez bohaterów Wielkiej Rewolucji francuskiej. Idea równości zupełnej, zagwarantowania praw każdemu człowiekowi staje się ideą postępową. Walczono o ziszczenie się tej idei w życiu codziennem, gdy na arenie życiowej pojawia się ruch nowy. Organizuje się ruch robotniczy. Naczelną ideą nowego, młodego ruchu jest nie tylko zrealizowanie się idei człowieka pracującego na zdobycie minimum życia materjalnego — biologicznego, lecz również świadomość, iż idea z koniecznością wynika ze współczesnych warunków życia. Aby mogła być urzeczywistniona, wymaga ona przemiany ustroju społecznego a za tem i politycznego. Zjawiają się projekty dróg do osiągnięcia tego celu prowadzące, powstaje nowożytny socjalizm. Stare, dotychczasowe idee osiągnięcia równości i praw dla każdego człowieka znajdują silną falangę ludzi chcących je urzeczywistnić, idee zyskują treść swą, przestają być hasłem, stają się systemem i metodą, sposobem patrzenia na świat. Ruch socjalistyczny staje się wyrazem ruchu postępowego. Postęp zaś traci swą treść, staje się hasłem wiecznego, ustawicznego dokonywania się idei socjalizmu, idei powszechnej równości i sprawiedliwości. Socjalizm żegluje pod flagą postępu o szczęśliwe jutro.

Przewalają się dokoła nas zagadnienia jedne za drugiemi, urzeczywistnia się to, co utrwalić się jest zdolne. I my młodzież polska rzucamy się do pracy wspólnej, chcemy być uczestnikami wielkiego dzieła, które spełnić musimy. Nie wolno nam stanąć

w szeregach ruchu robotniczego, — robotnikom nie wolno podjąć walki. W niewoli jesteśmy politycznej. Więc walczyć musimy o podwaliny dla gmachu marzeń, myśli i pracy naszej, — chcemy spełnienia się niepodległości. Uświadomienienie sobie tego ma być pierwszym krokiem ku działaniu w myśl socjalizmu, w myśl postępu.

Jesteśmy postępowcami i niepodległościowcami.

* * *

Wyraźne więc są drogi nasze. Chcemy wywalczyć Polsce niepodległość i chcemy walczyć dla przemiany ustroju społecznego i politycznego. Stajemy wobec zagadnień rewolucyjnych. A skoro znamy już drogi, któremi kroczyć mamy, uświadomić sobie musimy, że punkt ciężkości przesuwa się na nas, którzy temi progami pójść mamy. Wartość naszych zadań zależeć będzie od wartości naszej, którzy je spełnić mamy.

Musimy stać się zdolnymi do wypełnienia naszych zadań.

Wobec naszych rewolucyjnych zadań stanąć mamy z rewolucyjnemi duszami i charakterami. Chcemy we wszystkiem, co spełnić mamy, działać jednakowo, — rewolucyjnie, to znaczy, iż cokolwiek nam się nasunie jako do spełnienia konieczne — spełnimy bezwzględnie. I odegnamy precz myśli, które nam drogi obejścia naszych zadań wskażą. Stanąć chcemy twarzą w twarz wobec chceń naszych, więc i wobec przeszkód, które przeciw nam staną. Wobec najmniejszego zadania staniemy z całym zasobem sił naszych.

Stać się chcemy spadkobiercami żołnierzy wielkich rewolucji, wstrząsających posadami świata, stać się chcemy spadkobiercami żołnierzy wolności narodowej. Dla duszy rewolucyjnej nie masz dwu różnych metod działania: ewolucyjnej w dziedzinie społeczeńskiego życia i umiarkowanego w politycznych, narodowych walkach. Z jednej bryły wykuci być chcemy i na jedną miarę skrojeni.

Chcemy być żołnierzami rewolucji, a na wojennym naszym sztandarze dwa słowa: socjalizm i Polska niepodległa

Tan.

Polityka narodowa polskich warstw pracujących.

(na podstawie książki J. Grabiec: Współczesna Polska w cyfrach i faktach).

Masy ludowe polskie uchodzą z jednej strony za żywioł niehistoryczny, z drugiej za naradzający się i wchodzący dopiero w szranki życia historycznego.

Jedno i drugie jest mylnem. Minione dzieje Polski są dziejami tak dobrze szlachty, magnateryi, królów, rycerstwa jak chłopów, mieszczan, mas pracujących, taksamo dobrze sejmów i wojen jak ciężkiej pracy na roli. Polskie państwo narodowe zbudowane zostało za Mieszków i Bolków, taksamo odnowione za Łokietka rękami tłumów kmiecych. Zarówno na legendowym „Psim polu“, jak i wśród bojów z wójtem Albertem i pod Płowcami napewno więcej padło od kos i cepów kmiecych niż od mieczów rycerskich. Koniec w. XV rozpoczyna się bezwzględną walką klasową i stanową szlachty przeciw warstwom ludowym. Krwawym potem wieśniaczego ludu podniosły się i rozszerzyły folwarki pańskie, aby szlachta od trosk codziennego życia zwolniona mogła stworzyć wespół z ustępującym jej pola mieszczaństwem epokę złotą literatury i myśli polskiej. Dzieje Reformacyi polskiej odczuwa chłop strasznie — gromady chłopa pędzone na niezrozumiałe kazania reformowanych predykantów, a prześladowania te wpajają w serce chłopa zacięty fanatyzm katolicki. Równocześnie dzieje reformacyi dają inny obraz obrony polskości przez chłopa różnowiercę. Na Ślązku 2 wieki chłop polski wśród straszliwych prześladowań ze strony zniemczałego lub czeskiego kleru katolickiego przechowuje jako relikwię polską Biblię protestancką, kazania i postylle Reja lub Grzegorza z Żarnowca, uczy synów i córki czytać po polsku i pozostaje w masie swej polskim narodowo i kulturalnie. Wśród epopei szlacheckich bojów o wyratowanie Rzeczypospolitej z „Potopu“ rozegrał się mało dziś znany epizod: powszechna w Wielkiej i Małej Polsce „Rebelia chłopstwa i wszelakiego pospólstwa“ przeciwko Szwedowi zimą 1655/6. Zaćmiła tę rebelię legenda częstochowska i nawrócenie się szlachty w Tyszowcach. Słowem w ciągu istnienia Polski masy ludowe żyły dla niej, gromadziły jej bogactwa, cierpiały dla niej, walczyły za nią. Zawsze więc był chłop Polakiem i obowiązki Polaka gorliwie wypełniał, choć nie był synem Rzeczypospolitej, owszem choć warunki złożyły się, że tej właśnie Rzeczy-

pospolitej szlacheckiej musiał być zaciętym acz nieświadomym wrogiem*).

Krzywda działa się tym masom odsuwanym od wszelakiego życia i dobytku. Chciano ją naprawić — niestety zapóźno było. Przedsięwzięły to rządy zaborcze bynajmniej nie z przychylności ku masom ludowym lub ze zrozumienia krzywdy ich, ale we własnym interesie. Masy ludowe znienawidziły szlachtę, z entuzyazmem przyjęły też uwłaszczenie chłopa galicyjskiego przez biurokracyę austryacką i uwłaszczenie w Królestwie. Państwowcem austryackim i państwowcem rosyjskim stał się chłop polski, choć nie tak zapamiętałym jak chłop galicyjski austryackim.

Nadeszły lata nadania autonomii Galicyi, a z tem początek walki z rządami szlachty w Galicyi, w Królestwie chłop po uzyskaniu uwłaszczenia i obywatelnieniu się musiał wejść w konflikt z władzą rosyjską, w istocie mu wrogą, a wreszcie w Poznańskiem rozrost ruchu klerykalno-społecznego na podłożu samopomocy ekonomicznej. Z temi przeobrażeniami przychodzą dalsze. Przodujące warstwy szlachta i burżuazya klasy porządku i ładu społecznego uznają zabory za legalne, gdyż w walce społecznej z klasami pracującemi, dobijającemi się do wrót życia będą musiały mieć pomoc, a te tylko mogą znaleźć u tych rządów, z drugiej zaś strony interesy społeczne chłopa i na wierzch wydobywającego się robotnika-proletaryusza, któremu jak wszędzie i zwykle przyjdzie spełnić przedewszys.kiem misyę rewolucyjną, pokryją się z narodowemi potrzebami zdobycia politycznej niepodległości. Przeobrażenia te idą krok w krok za kapitalizacyą gospodarstwa społecznego Polski, które zatraca powolnie charakter feudalnego (dość długo utrzymującego się ze względu na przewagę stanu rolniczego większości dzielnic Polski). Można też dziś powiedzieć, że gospodarstwo jest kapitalistyczne i jako takie pociąga za sobą skutki ustroju kapitalistycznego, a więc przedewszystkiem wytworzenie się klas posiadających i proletaryuszy, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, uprzywilejowanych i wydziedziczonych.

Statystycznie klasa kapitalistów-posiadaczy liczy 50.000 rodzin, z tego 17.180 rodzin to właściciele majątków ziemskich, reszta to burżuazya. Przeciwstawną tej klasy tworzą klasy pracujące, w skład których wejdzie wieś polska zaludniona przez 2,930.000 rodzin żyjących z pracy rąk, ludność miejska (proletaryat przemysłowy, drobnomieszczaństwo rzemieślnicze, handlarze, wyrobnicy, najem-

---

*) Grabiec str. 217—222,

nicy dzienni, inteligencya zawodowa, razem 1,200.000 rodzin). Liczba zatem klas pracujących na wsi i w mieście będzie wynosiła 4,130.000 rodzin. Jeżeli za podstawę podziału przyjmie się własność, która społeczeństwo kapitalistyczne rozgranicza na krańcowe klasy posiadających i proletaryuszy czyli posiadających jedynie swą siłę roboczą, przedstawi się społeczeństwo nasze cyfrowo w sposób następujący: klasy posiadające rodzin 2,980.000, proletaryackie 1,940.000. Należy to zestawienie objaśnić: do klas posiadających zalicza tu zestawiający, olbrzymią grupę pośrednią posiadaczy i pracujących (chłopską własność mniejszą i drobną), ludność rzemieślniczą i handlującą, inteligencyę, których to warstw właściwie nie można zaliczyć do żadnych krańcowych klas posiadających lub proletaryuszy, które jednak bardziej zbliżają się do tych ostatnich; bo trudno postawić w jednym rzędzie posiadaczy wielkich włości z ponad półtoramilionową masą ubogich chłopów czy z „drżącym o zysk jutrzejszy" rzemieślnikiem lub handlarzem lub inteligencyą zawodową, którą autor sam (i to słusznie!) określa jako odłam proletaryatu, a jedynie ze względu na stopień wykształcenia, kultury, stosunki i pochodzenie mimo braku „widomej własności włącza" do klas posiadających.

Cyfry powyższe wskazują dobitnie, że układ stosunków społecznych odpowiada w zupełności temu co nazywamy ustrojem kapitalistycznym.

Powiedzieliśmy powyżej, że interesy społeczne klas pracujących pokrywają się z narodowemi potrzebami w tem znaczeniu, że walka klasowa normalnie rozwinąć się może jedynie po zdobyciu niepodległości, — własnej państwowości. Da się to wykazać w dziedzinach życia gospodarczego jak i kulturalnego. Zajmijmy się naprzód stanem rolniczym: do kogo należy ziemia i jaka jest liczba bezrolnych? Oto ziemia jest rozdzielona w równej mierze (43%) między 172.000 rodzin większych właścicieli i 2,430.000 masę chłopską pracującą na roli, liczba zaś bezrolnych mas tworzy 30% ogółu społeczeństwa. Przewagę wśród większej własności mają cudzoziemcy i tak: w Ks. Poznańskiem Niemcy posiadają wraz z rządem i rodziną królewską 52% ogółu ziemi ornej Księstwa, w Ks. Cieszyńskiem połowa ziemi należy do dwóch fortun magnackich: jednej z arcyks. linii austryackich oraz hr. Larischów na Śląsku polskim, 57% obszaru ziemi znajduje się w ręku garstki niemieckich magnatów i szlachty z wyjątkiem kilku Polaków, nadto trudno obliczyć ilość niezasymilowanych żywiołów wśród żydów — właścicieli w Galicyi (3.150),

w Królestwie (1.110). Te zaś olbrzymie masy bezrolne (Galicya 230.000 rodz., Królestwo 250.000 rodz., około 50.000 Poznańskie, na Ślązku proletaryat wiejski wciągnięty do przemysłu) są polskie. Walka społeczna tych mas streszcza się w zdobyciu przez te masy bezrolne ziemi i w tem będziemy mieli zawiązek walki narodowej, bo ziemię tę chłop polski musi zdobyć na cudzoziemcu, któremu w pomoc przyjdzie jego rząd zaborczy, w interesie bowiem tego rządu leży utrzymanie tych większych właścicieli, bo oni tworzą podstawę władzy w danym kraju, a tedy ziemie będzie mógł dostać jedynie przez usunięcie władzy rządu zaborczego. Zwróćmy dalej uwagę na byt społeczny chłopstwa posiadającego: nauka powiada, że do wyżywienia rodziny chłopskiej potrzeba 3 morgi 172 pręty, ale to jest możliwem przy odpowiedniej pomocy państwa, mianowicie odpowiedniej jego polityce gospodarczej, przy oświeceniu chłopa, zorganizowaniu się chłopa w spółki, kooperatywy i t. d. A to wszystko jest możliwem przy własnym rządzie, bo rząd zaborczy będzie jedynie się troszczył o interesy większych właścicieli jako podstawy swej władzy, (a interesy tego właściciela są sprzeczne z interesami chłopa), dalej będzie się rząd starał o swego chłopa i o ziemię dla niego. Jako przykład powyższych słów może służyć chłop z Królestwa, który mimo, że cyfrowo posiada więcej ziemi niż na Zachodzie, nie może wyżyć ze swego zagonu, a przyczyną tego brak kultury, brak jakichkolwiek reform od 45 lat; w Ks. Poznańskim widzimy jak rząd ustawami i finansami wspomaga żywioł niemiecki w „wolnej“ Galicyi na 100 chłopów-gospodarzy 60 nie jest w możności wyżywić się ze swego zagonu także wskutek odpowiedniej działalności gospodarczej ze strony władz.

Dla rozwiązania kwestyi społecznej „chłopskiej“ żywotną potrzebą dla tego chłopa jest własna państwowość.

Przejdźmy obecnie do warstatu pracy a kuźni rewolucyi, robotnika-proletaryusza. Toczy się tu żmudna, codzienna walka o byt, o przyszłość lepszą, a wśród tej walki u uświadomione j części proletaryatu rozbrzmiewa potężnie hasło: Niech żyje niepodległa Polska!

Więc i tu do hasła walki społecznej przyłącza się — by zająć pierwszorzędne miejsce — hasło walki politycznej o własną państwowość, — o niepodległość. Nie należy sądzić (jak to wielu robi), że uczucia narodowe biorą górę rozsadzając i zacierając walkę klasową, interesa klasowe, bo jakkolwiek uczucia narodowe wśród mas robotniczych tkwią, przechodzą one zara-

zem w „interesa narodowe“ streszczające się właśnie w zdobyciu niepodległości, a to dla normalnego rozwoju walki klasowej. Jaki jest stosunek rządów zaborczych do kraju przez nie zabranego w polityce gospodarczej? Oto wytworzyć w tym kraju rynek zbytu dla swych sił roboczych, jak to widzimy w Galicyi, gdzie rząd austryacki krępował wszelki rozwój przemysłu, dalej w Królestwie, gdzie obca polityka ekonomiczna Rosyi uniemożliwiła zdrowy rozwój przemysłu opartego na zapotrzebowaniu rynku wewnętrznego, stworzyła grynderskie geszefciarstwo przemysłowe, oparte na niepewnych konjunkturach dalekich „rynków wschodnich“, pełne ciągłych przesileń. Wszystko to odbija się na proletaryacie, który z jednej strony pozbawiony jest możności zdobycia zarobku, a z drugiej strony z powodu przesileń zarobki traci. Nadto narażony jest proletaryusz polski na konkurencyę niższego kulturalnie robotnika, jak to się dzieje w Królestwie, gdzie przy robotach rządowych zatrudniony jest robotnik rosyjski, a instytucye prywatne zobowiązane są przyjmywać tylko robotników rosyjskich.

By zrozumieć jaką konieczność stanowi dla robotnika własna państwowość, najlepiej przyjrzyć się zblizka stosunkom w poszczególnych dzielnicach jak Królestwo, Poznańskie, oba Ślązki. I tak w Królestwie, w którem przemysł potężnie się rozwinął, (w r. 1907, pomimo ciężkiego kryzysu w 10.000 przeszło fabryk pracowało 285.000 robotników dając towarów za 430,000.000 rb.), robotnik pozbawiony jest zupełnie wszelkich podstawowych praw do bytu. Odpowiedzią na dążenia robotnicze są kule karabinowe żołdaka rosyjskiego oraz roboty przymusowe. Tak, że tutaj robotnik o ile by chciał prowadzić walkę po linii najmniejszego choćby oporu, musiałby sobie zdobyć najprymitywniejsze swobody konstytucyjne. Swobody konstytucyjne jednakowoż dla rozwoju walki klasowej (naturalnie u narodu podbitego) nie wystarczają. Jaskrawym dowodem tego jest Ks. Poznańskie, oba Ślązki: Opolski i Cieszyński. W Ks. Poznańskiem proletaryusz prawnie korzysta ze wszelkich praw, faktycznie zaś pozbawiony jest wszelkich, oddany na pastwę fabrykanta-kapitalisty, bo po stronie fabrykanta-Prusaka staje władza pruska przeciw robotnikowi-Polakowi prześladowanemu i wyzyskiwanemu na każdym kroku. Podobnie dzieje się na Ślązku Opolskim, mimo braku specyalnych ustaw wyjątkowych i na Ślązku Cieszyńskim, gdzie „stosunki prawno-polityczne mogą być uważane za ideał najbliższych dążności naszych dzielnic“, gdzie rzesze robotnicze są usuwane od

oświaty. (Polacy w Cieszyńskiem mają 37% wszystkich klas w szkołach ludowych, a powinni mieć 60%), gdzie sprawiedliwość i administracya zawsze idą na rękę niemieckiego kapitału.

Wkońcu należy podnieść moment, podniesiony już przy omawianiu stanu rolniczego. Ostateczny etap walki klasowej, uspołecznienie narzędzi pracy, mając gdzieindziej charakter walki czysto społecznej, musiałby tu nabrać charakter walki narodowej, gdyż kapitał należy do garści rodzin tworzących 1·8% ogółu, a w przeważającej części obcych polskości, gdy praca najemna tworząca 64% ogółu jest w 90 częściach polska!

Z powyższych wywodów wysnuwa się sam przez się wniosek, który przeradza się w kardynalną zadę: Walka skądinąd społeczno-klasowa kapitału i pracy staje się zarazem walką narodową obcego kapitału i swojskiej pracy.

Dla rozstrzygnięcia tej walki społecznej koniecznem jest rozstrzygnięcie walki narodowej, jednem słowem zdobycie niepodległości politycznej i ta musi być wypisana na sztandarze społecznym klas pracujących. G—ski.

Młodzież a kooperacya.

W twórczej pracy gospodarczej odgrywała u nas dotąd młodzież rolę nieznaczną. Udziałem jej była przeważnie strona wykonawcza. Inicyatywa, organizacya, kierownictwo należało dotąd niemal wyłącznie do starszej generacyi. Najcenniejsze psychiczne zasoby młodości — energia, zapał, świeżość myśli, bystrość oryentacyi — pozostawały dla pracy ekonomicznej niewyzyskane. Cały ciężar zadań epoki kładł się na tych, którzy wskutek wieku, bądź znużenia, nie mogli nieraz zadaniom tym sprostać, nowych prądów życia do głębi odczuć, za duchem i lotną myślą czasu nadążyć. Na wielu drogach moglibyśmy już zajść znacznie dalej, gdybyśmy maszerowali młodziej. Gospodarcza pełnoletność obywatelska następuje u nas, niestety, bardzo późno.

Inaczej — w innych społeczeństwach.

Każdy, kto zna Czechy, wie, że ruch gospodarczy posiada tam kierowników znacznie młodszych, niż u nas. To samo w Bel-

gii, to samo we Włoszech nowoczesnych, to samo w Finlandyi. Zaznacza się to zwłaszcza u tych narodów, które weszły na drogę gospodarczości współdzielczej.

Cała kooperacya belgijska — to dzieło ludzi młodych wiekiem, duchem i odwagą czynu. Całe ekonomiczne odrodzenie Włoch, odbywające się pod naczelnym przewodem kooperatysty-premiera Luzattiego -- to również dzieło młodego pokolenia. Finlandya, która w ciągu 10 lat pokryła kraj swój siecią kooperatyw, wzbudzając podziw całego świata, — wykorzystała również w szerokim zakresie przebogate skarby psychizmu młodości.

Mnóstwo przyczyn złożyło się na to, że młodzież polska stała dotąd zdala od gospodarczego budowania kultury kraju.

Przedewszystkiem — warunki polityczne.

Trójkordonowe rozdarcie, miażdżący ucisk polityczny i narodowy w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem, zamknięcie dróg dla wolnej obywatelskiej pracy społecznej, wytworzyły sytuacyę, że naród nasz zwrócił się ku tym formom twórczości, które mu jedynie wolne pozostały — ku sztuce. Literackość, poetyckość, malarskość stały się dominującym rysem kultury polskiej. Bezpośrednia twórczość życia, wolne tworzenie nowych jego form i stosunków, wznoszenie instytucyi gospodarczych, odpowiadających wymogom postępu i potrzebom ludu, nie mogły się u nas należycie rozwinąć.

Z drugiej strony te same przyczyny polityczne spowodowały, że najlepsze jednostki w Polsce całą swoją energię poświęcały działalności politycznej, szukając dla narodu wyzwolenia z kleszczów absolutyzmu.

Konserwatyzm rządów szlacheckich w Galicyi, specyalny układ stosunków narodowościowych, karykaturalność rozmaitych pseudo-demokratyzmów, koszlawe kalectwa ordynacyi — stały się przyczyną, że i w tej części Polski zbyt wiele energii pochłaniała polityka, zbyt mało — realna, twórcza praca gospodarcza.

Obok warunków natury zewnętrznej cały szereg innych, związanych z istotą metody, którą stosowano dotąd u nas w pracy gospodarczej. Ilekroć układano programy ekonomicznego odrodzenia kraju, trzymano się zawsze modły kapitalistycznej. Kooperatyzm, jako nowa metoda gospodarczości, zbyt mało był u nas dotąd znany. W istocie zaś kapitalizmu leży, że szuka możnych, na nich się opiera i im służy. Korzysta z całego aparatu stosunków władzy państwa, kraju i gminy. Młodzież ani możną nie jest, ani stosunków i wpływów nie posiada. To też kapita-

lizm ze względu na środki, którymi się posługuje, jest jej obcy. Inaczej kooperatyzm. Łączy on słabych materyalnie i wytwarza zrzeszoną potęgę grup społecznych i mas ludowych. Nie szuka protekcyi władzy. Jego siłą jest pomoc własna, pomoc wzajemna, samopomoc.

Etyczny i społeczny charakter kapitalizmu znajduje się w sprzeczności z idealizmem młodości.

Kapitalizm tworzy oligarchię bogactwa na tle ubogości mas. Powoduje coraz większą nierówność w podziale dochodów. Dorabia się do miliardów środkami wyzysku robotnika i konsumenta. Wytwarza zależność mas ludowych od jednostek, władających kapitałem. Potęguje ekonomiczną niewolę ludu i bogaci się jego krzywdą.

Kooperacya jest antytezą kapitalizmu. Podnosi ona dobrobyt grup, warstw, klas, ogółu. Przyczynia się do równomiernego podziału dochodów. Broni robotnika i konsumenta od wyzysku oligarchów. Uniezależnia społeczeństwo od tyranii milionerów trustowych, od wampiryzmu kartelów. Służy wyzwoleniu mas i jednostek.

Idealizm, jako zasadniczy ton psychizmu młodości, harmonizuje z ideą kooperacyi. To też kooperacya wzywa dziś młodzież polską do pracy gospodarczej. Coraz szerzej rozpowszechnia się pogląd, że działalność społeczna domaga się również twórczości, że najwyższym artyzmem jest artyzm tworzenia nowych stosunków nowego życia.

Dla ludzi moralnie czystych, dla ludzi miłujących lud, pojmujących krzywdę i wyzysk kapitalizmu, kooperatyzm stał się metodą działalności gospodarczej, umożliwiającą pracę szczęśliwą, to znaczy bez kompromisów z sumieniem i bez ustępstw ze światopoglądów Jutra.

Kooperacya jest szczęściem pracy gospodarczej, tej właśnie pracy, która jest najważniejszą. I za to pomiędzy innemi kocha ją dziś cała nowa Młoda Polska.

Edward Milewski.

O „Oziminie" Wacława Berenta.

„Trzeba rozrywać rany polskie, aby się nie zabliźniły błoną podłości".
Stefan Żeromski: „Sułkowski."

Twórczość Berenta przynosi co pewien czas kwiaty przecudne, fosforyzujące blaskiem przepychu stylu i świetności barw,

a zmrażające do szpiku kości nagą prawdą, wydartą z głębi narodowego życia współczesnych pokoleń polskich. Z oczyma, wpatrzonemi w samo serce bytu narodowego, bije wzmożonem tętnem, zagłębia się Berent w otchłanie jej duszy by wydobyć na światło dzienne to wszystko, co stanowi tajemne życie i sprężyny ruchu wszelkiego zewnętrznego czynu. Powieść Berenta jest ukazaniem najtajniejszych nerwów organizmu duszy polskiej, jest bolesną prawdą rzuconą w twarz pokoleniu, trawiącemu swe siły na mętnym osadzie obcych kultur. Całą szarą, polską nędzę, bezduszność, rozprężenie fizyczne, moralne, dekadencyę wrosłą korzeniami do gruntu naszych uczuć i myśli — wydobywa Berent z mroków naszego życia. Okazuje chorobę serc, niszczącą nasz organizm, trawiącą wszystkie ośrodki żywotności, zgniliznę i jałowość życia wśród obcych, przewalających nas przewagą swej kultury, wciskającej się wszystkiemi porami do dusz polskiego pokolenia, a wznoszącej w nie tylko rozbicie, bezład, smutek, osmęt lenistwa i bezpracy.

„Próchno“ — było bezlitosną prawdą naszego bytowania na tle kultury zachodu. Deprawacya serc i ducha, męty wielkiego społecznego życia, cywilizacyi wniosły w serca polskie upadek sił. To co stanowi moc i żywotność, potęgę i niewzruszoność obcego narodu, poryw i bieg wzmożonego życia współczesnego, wlewa w duszę polską żar smutku, melancholii i rozpaczy. Czujemy się jak rozbitki na mieliźnie wielkiego życia organicznie związanego i celowo zmierzającego do swego szczęścia obcego narodu. Rozdział między życiem a tęsknotą dusz polskich za wolnością i możnością realizowania własnych celów i haseł doprowadza do strasznego rozdwojenia, do otchłannej przepaści, która niczem zapełnić się nie da. I giną najwspanialsze kwiaty dusz naszych, rozdarte walką między rzeczywistością a tem, co wiecznie w tęsknocie swej ukochały i co pragnęły wcielić w czyn, w życie.

Tragedya rozdwojenia duszy, stała się ostatecznie tragedyą polskiego pokolenia. To samo bije z dzieł Stefana Żeromskiego, pragnącego stworzyć nowego człowieka polskiego, któryby w duszy swej wyrobił siłę i moc czynu, harmonię między chimerą własnej tęsknoty i żądzy a rzeczywistością, człowieka, któryby był w zgodzie z samym sobą. Bo to stanowi najwyższą moralność, siłę i podstawę człowieka, a zarazem energię i potęgę narodu całego.

Wszak bohaterowie „Próchna“ — to ludzie oderwani od rzeczywistości dnia, od tętna olbrzymiej pracy społecznej, trawiący swe siły na syzyfowe wysiłki, by poddać byt chimerze własnej duszy, by urzeczywistnieć ideał swój, sztukę, w życiu, podczas gdy sztuka winna być nie przekleństwem, ale radością życia, weselem i pięknem szczęśliwego bytu. Sztuka, którą ukochali Borowski, Purkuł, Jelsky i Müller, von Hertenstein zrodziła się u nich z tęsknoty za wymarzonem szczęściem poza życiem, z żądzą oderwania się od rzeczywistości i stworzenia własnego

świata myśli, uczuć i pragnień. Stan ten sprowadza jednakowoż rozstrój wewnętrzny, apatyę, gorycz, a wkońcu pragnienia za wszelką cenę ucieczki od życia, choćby za cenę śmierci z własnej ręki. Najpłodniejsze siły żywiołowe, tkwiące w głębi polskiej duszy, pod wpływem owego rozdarcia zmieniają się w ośrodki bólu, rozpaczy i zwątpienia. Miłość zamiast rodzić czyn i energię, stwarza straszną atmosferę przygnębienia, łez, bólu i wiecznej tęsknoty, sięgającej gwiazd i niczem niezaspokojonej. (Dr. Kunicki — Zosia Borowska).

Życie narodu w ogromnej mierze podlega rozkładczym wpływom obcych kultur. Miast absorbować to wszystko, co stać się by mogło dla niego istotą energii i czynu, wchłania w siebie same męty społecznego wiru życia, brudny ciężki i niezdrowy osad wielkich dzieł przetwórczych ludzkości.

Berent szuka duszy twórczej dzisiejszego pokolenia polskiego, szuka istoty jego życia i zarodków przyszłości. Wśród pokolenia żyjącego na tle kultury Zachodu znalazł tylko degeneracyę, upadek sił, rozstrój wewnętrzny, dekadencyę uczuć i myśli, rozdwojenia woli. Przeniósł swój wzrok, żądny poznania i prawdy na inny odłam narodu, żyjący na tle fermentującej kultury Wschodu. I dał nam powieść inną — „Oziminę“.

W ciągu jednej nocy i białego ranka zwiedzamy przenikliwemi oczyma Berenta najtajniejsze zakątki duszy polskiej, żyjącej wśród nnych warunków i innych potrzeb. Od wykwintnego świata salonu warszawskiego, od roztańczonych inteligentów i strojnych pań schodzimy na dno mętów, do motłochu ulicy, do brudnych i nędznych zakamarków proletaryatu, by tam szukać ukrytego źródła wiecznej siły i młodości.

U góry, wśrod kwiatu inteligencyi, artystycznych dusz poetów i muzyków, szczęśliwych posiadaczy ziemskich, opasłych bankierów i przemysłowców — degeneracya. Niwelujący wszystko wpływ życia zachodu i tutaj zapuścił korzenie. Rozkład uczuć i myśli, upadek woli, brak sił i energii — oto obraz duszy polskiej, stojącej na czele narodu, duszy inteligencyi polskiej. Wszystkie rozkładcze wpływy obcych kultur obrały sobie w niej siedlisko, by uzupełniać się wzajemnie w jeden potworny obraz zniszczenia i jałowości. Oto słowa człowieka patrzącego oczyma przybysza na to polskie pokolenie: „Wy tu nie tylko na swoją niemoc chorujecie, lecz i na Rzymu zgrzybiałość, na Francyi zniewieściałość, na Niemiec gruboskórne zmateryalizowanie... Czorci wszystkich nacyi swarzą się o duszę waszą“.

Życie stwarza tu atmosferę chorobliwego jakiegoś naprężenia, niweczącego się za lada oporem wrogich sił. Niema jednostajnych i silnych, bezwzględnych podstaw pracy około podwalin, około zbudowania przeogromnych, niezniszczalnych dzieł ducha, około opanowania bytu i poddania go pod swoją władczą dłoń. Smutek i bezdenna rozpacz rodzą w duszy polskiej chorobliwy płomień gorączkowej pracy, nie przynoszącej w rezultacie żadnego trwalszego owocu. Obudzony zapał niesie ich dusze kędyś na za-

tratę. Niszczeją najwspanialsze zasoby sił żywotnych polskiej duszy, rozpraszają się na drobne akty nieustraszonego męstwa, podziwu godnej cierpliwości i zaparcia się siebie, nieśmiertelnego bohaterstwa. Wszystko to jednak razem zebrane nie daje niczego i przedstawia jakiś płomienny wir i chaos skłęb onych myśli, buntujących się uczuć, podnieconej woli. A stan taki nadmiernego podniecenia jednej chwili rodzi potem bezczyn i apatyę.

Patrzył Berent na to „i cały ten wir ludzkich tu obcowań, wydał mu się zamętem ogromnego znużenia, wyczerpania wszystkich podniet gromadzkiego życia, stłoczonego w ramy za ciasne, kłębowiskiem sztucznych niepokojów i na zimno tworzonych podrażnień, sprowadzoną z obcych stolic gorączką wielkomiejską bez ognia tej gorączkowej woli, które tamte życie przepala: bezcelowem, wewnętrznem żagwieniem się sił płonnych".

Postacie przesuwające się po gładkich i połyskujących posadzkach warszawskiego salonu — to bohaterowie dnia a nie twórcze jednostki epokowych dzieł narodu, tej pracy mrówczej składającej sie na dobro moc i siłę pokolenia. Z wiecznie trawiącą ich tęsknotą, chodzą smutni, bladzi, wyczerpani walką losem i walką z obcą kulturą, która wszelkiemi szczelinami ich słabej natury wciska się w duszę, rodząc dzikość uczuć, myśli i woli.

Do tego jeszcze przyczynia się bezdennie rozpaczliwy i rozbijający wpływ romantyzmu, odziedziczonego po ojcach. Z jego piętnem wybitem na czole nosił się poeta Woyda, by skończyć samobójstwem, on trawi młodą duszę Bolesława, rzucając go w wir uciech, niedołężnego bytowania, miękkiego użycia świata, by uczynić zeń niezdolną do żadnego czynu istotę. Jak blade widmo śmierci, jak owa czarna kukła murzyna włóczy się cień romantyzmu po kątach salonu, podając każdemu do ust czarę z napojem osmętu, melancholii, marzeń i tęsknoty. I nikt nie wie, jak wszelkie nici uczuć i myśli, wszelkich porywów działalności trzyma w ręku ta tajemnicza siła żyjąca w duszy polskiego człowieka, pojona jadem nienawiści, tęsknotą serca, melancholią, rozpaczą daremnych trudów i walk.

Przeszłość znajdywała ujście podnieconych romantyzmnem uczuć i myśli w bohaterskich wysiłkach, nieśmiertelnych kampaniach cudów wojennych. Dziś — nie mając ujścia trawi się wewnętrznie i rodzi chorobliwą gorączkowość, „zło i żółć w sobie warzy i serce zalewa".

Dlatego dobrze radzi russki pułkownik, by wylać ową trawiącą się energię, przeciąć wrzód chorobliwy jednym dziełem: wojna. Ona przynajmniej dałaby ujście wzmożonej sile, buntującej się przeciw rzeczywistości myśli i woli, podnieconemu uczuciu, zabiłaby smutek i podniosła siły narodu. Lecz — ginąć za sprawę wrogów — przed tem wzdryga się każda polska dusza. Więc musi nadal trawić się wewnętrznie i czekać chwili.

Rozsprzężenie wewnętrzne doszło do rdzenia całego pokolenia. Kobieta — zamiast przechowywać w sobie siłę życiodajną,

pielęgnować kwiat zapału, podtrzymywać energię, zapalać i podnosić żądzę czynu stała się istotą cielesnej piękności, podrażniającej zmysły samczego pożądania mężczyzn. W duszy jej wytlały iskry ducha siły, żywej miłości. Miłość jej to albo bezgraniczna rozpusta, zgnilizna i upadek moralny, jednem słowem prostytucya, albo tęskne zamyślenie, tęsknota, rodząca ów ból fizyczny i duchowy, rozsprzężający wszelką ochotę czynu. Miłość przeszła w stan choroby ciała i duszy, zamiast być potęgą rodzącą czyn, energię, moc i radość życia. A jeśli w których duszach kobiecych (Wanda, Nina) tli jeszcze iskra wyższych dążeń i aspiracyi, płomień samoofiary, chęci działania, to zamienia się w wiecznie trawiący je ogień gorączki i bezcelowego pędu. „Takie my tu dziś jesteśmy — w.ła kobieta sama o sobie —: rodzone dla silnych, niewolnice roztropnych, fascynowane przez słabych a uplecione w to koło niemocy i bezruchu życia“. Użycie zmysłów, pożądanie ciała, piękno fizyczne, zaspokojenie żądz i namiętności — oto jest tymczasem jedyna istotna prawda kobiecego życia“. (Lena)

Z rozsprzężeniem wewnętrznem, upadkiem sił, ducha, energii i czynu walczą dziś duże siły w imię przeszłości i teraźniejszości. W imię przeszłości chcą wpoić w młodzież hasła czynu bohaterskiego „na miarę Fidyasza“, gigantycznych walk o wolność. Ale pieśń przeszłości to pieśń grobów. W niej pokutuje zatracony i przeklęty duch romantyzmu, duch bezładu i nonszalancyi. (Major). W imię teraźniejszości domagają się pracy mrówczej, spełniania zadań i potrzeb dnia, wykorzystywania każdej chwili zdrowego rozumu, trzeźwości, radości życia, opanowania bytu ręką wprawną i wydobywania z niego wszystkiego co się do pełni szczęścia jednostki przyczynić może (Baron). I o ile chodzi o obudzenie zdrowego instynktu życia, żądania teraźniejszości mają w sobie najwięcej racyi. One bowiem wskazują źródło dzisiejszej potęgi wielkich narodów.

Nie znalazł Berent w duszach polskiej inteligencyi niczego, coby mogło stać się zarzewiem przyszłości. Więc zeszedł z błyszczącej posadzki salonu na ulicę, między motłoch walczący z błyskawicą nienawiści w oku o byt. W tych duszach przeżartych nędzą, zepsutych agitacyjnemi hasłami dnia, płynącemi ze Wschodu, z piętnem zdziczenia i gnuśności na czole — znalazł przecież „energie o korzeniach dębów, roztropne lat tysiącem twardej walki o życie, płomienne nie za słów podmuchem, czy komendy bębnem, lecz za własnych sił dopiero zagraniem, energie cierpliwością długie, wytrzymaniem twarde i nie skuć w ruszeniu, jak soki tej gleby ubogiej; siły mazowieckie, chlebne...“

Tłum roboczy kryjący w swych głębiach siłę i moc, wprawdzie szorstki, dziki, nieokrzesany, pędzący nieraz bezwiednie za krzykiem hyen, nieraz jeszcze sekciarski i nieuświadomiony, dający się porwać nawet religijnym hasłem sekciarskich nowin, przecież idący z wiarą w przyszłość, lawą zagradzający własną piersią dostęp do swiątyni praw swobody i wolności, z pieśnią

na ustach, z zaciśniętemi pięściami rwący przeciw przemocy chcącej zgiąć jego kark pod jarzmo niewoli społecznej i narodowej,

Tam, pod brudnemi fartuchami, pod niebieskiemi bluzami robotników bije jeszcze zdrowa siła i moc, będąca niezniszczalnym zaczynem przyszłości, ziarnem na chleb jutra, zarzewiem nowych dni. I trzeba patrzeć jak niosą ich siły wiary w swe zwycięstwo ulicami Warszawy, jak leją swą krew za hasło przyszłości, za swoje prawo do szczęścia, do wolności.

Bolesną prawdę rzucił Berent narodowi. Odkrył zatrute krynice duszy współczesnego człowieka polskiego, degeneracyę, upadek sił i energii inteligencyi, zbarbaryzowanie fermentami Wschodu i dekadencyę pod wpływem Zachodu. Zdarł z strojnego oblicza polskiego inteligenta maskę obłudy, by wykazać z całą okropnością prawdy, osad pusty na dnie jego duszy, jałowość, bezczyn, rozsprzężenie. Powieść jego przyniosła obok nowej formy literackiej jeszcze większą i wspanialszą prawdę rzuconą w twarz inteligencyi nowe wskazanie w kierunku ludu roboczego, jako podstawę i moc narodu.

„Vitae lampadae traditae“ — oto okrzyk smutku i boleści, cisnący się nieustannie Berentowi na usta, na widok błędów pokoleń.

„A jednak...

Dziwną zgodną wiarę w inne siły i cuda wypracowują tu czasy same zarówno w cichościach skupień jak i żywiołowem nurtowaniu wśród tłumów: wiarę w siły i cuda i duszy wspólnej, odnowie podległej, przez ofiarę, odżycie, odmłodzenie: prastarą wiarę misteryów onych, przy których odmładzała się przez wieki najdzielniejsza dusza wspólna jaka kiedykolwiek była: tam, w Grecyi, w Eleusis“.

I wierzy Berent, że w podziemiach narodu, wśród tej gleby urodzajnych dusz, przeoranych lemieszem wiary i haseł przyszłości kryje się tajna moc odrodzeń. Naród skupił się w sobie, przebywa zimę ciężką i długą. Oto nasienie, ukryte pod śniegiem, kiełkujące powoli, by na wiosnę wytrysnąć zielonym kłosem i dojrzeć wśród upalnych dni lata — ozimina! Na samym dnie społecznego uwarstwowania narodu, wśród ludu i robotników kryją się ziarna przyszłych plonów słonecznych dni. W nich tkwi tajna siła odmłodzenia, co płodną ziemię użyźnia i stwarza potęgę żywą i moc twórczą narodu. Taką wiarę cudowną głosi nowa powieść Berenta...

Kaz. B-ski.

Dłoń wasza harda...

Dłoń wasza harda, serca promienne
I z mocą własną wasze przymierze;
Idziecie z wiarą ponad bezdenne
cierpień bezbrzeże.

Z oczu wam bije płomienne męstwo
Co duchy wasze w raj bratni sprzęga
»Za wolność! Śmiercią spłacim zwycięstwo!«
— wasza przysięga.

Pod hufców waszych jasne sztandary
Młodzieńczych duchów dzielny rój spieszy;
Serc swoich kwiaty niosą w ofiary
bezdomne rzesze.

A z pól dalekich, z pod chat podstrzesza
Leci za wami łkanie żałosne:
»Niech huf, co w boje krwawe pospiesza
wróci nam wiosnę!«

I błagań modły szary lud śpiewa
By się spełniły wasze tęsknoty,
Na wasze czoła słońce rozlewa
promień swój złoty...

Dłoń wasza harda, serca promienne
I z mocą własną wasze przymierze —
Na boje spieszcie, za łzy bezdenne
święci rycerze!

Kazimierz Orlicz.

PRZEGLĄD.

Dokoła bojkotu. Staczanie się narodowej demokracyi po linii najmniejszego oporu przyniosło w ostatniej swej fazie znane uchwały zjazdu stronnictwa, wzywające do zaprzestania bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie i młodzieży do tych szkół uczęszczającej. Dla uzyskania, i to wątpliwego, drobnych zdobyczy ze strony rządu carskiego, a jeszcze bardziej z niechęci do wszelkiego czynu niezależnego poszła narodowa demokracya i w tej sprawie na żołd rządu zaborczego. Pomyliła się jednak, sądząc, że głos jej będzie głosem ogółu.

Minął czas, kiedy narodowa demokracya reprezentowała społeczeństwo w zaborze rosyjskiem. Nietylko bowiem nie znalazła posłuchu

w społeczeństwie, które samo wychowywane w szkole rosyjskiej, wiedziało najlepiej, że zaprzestanie bojkotu byłoby zabójstwem dla młodego pokolenia, ale nawet nie znalazła go we własnych szeregach. Wkrótce po uchwałach zjazdu doniosły pisma o rozłamie, jaki się dokonał w szeregach endecyi, o szeregu wystąpień poważnych jednostek z tegoż stronnictwa i o zaniku zupełnym niektórych organizacyj prowincyonalnych. Wszystkie pisma postępowe w Królestwie wystąpiły z całą stanowczością przeciw uchwałom zjazdu endeckiego, piętnując je mianem zdrady, popełnionej na społeczeństwie. Stęchła atmosfera kuglarstwa politycznego, dyalektyki politycznej zaczęła zbyt ciężyć społeczeństwu w Królestwie. Ale jeszcze silniej zareagowała młodzież. Policzek dany Dmowskiemu okazał, jaką pogardę żywi młodzież dla inicyatora tego nowego upodlenia się narodowego.

Chociaż uchwały zaskoczyły młodzież w chwili, gdy większość jej się rozjechała na wakacye, to jednak głos protestu jednomyślny, jaki się odezwał z jej szeregów, dał do poznania, że młodzież nie myśli rezygnować z walki raz podjętej i z takim nakładem ofiarności prowadzonej. Pierwsze zabrało głos „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej za granicą", grupujące w swych szeregach młodzież prawowicie endecką i w ostrych słowach zaprotestowało przeciw uchwałom zjazdu endeckiego. Za tym głosem poszły wiece akademickie we Lwowie i Krakowie, jakoteż i w innych koloniach młodzieży na emigracyi. W Krakowie odbył się dnia 5 lipca wiec ogólno-akademicki w sali Kopernika w uniwersytecie.

Przewodniczył wiecowi kol. Kielar, prezes „Znicza", referował kol. Wyszyński. W dyskusyi zabrał głos kol. Szpotański, prezes „Promienia", podnosząc stanowisko tegoż skupienia do uchwał endeckich. Wiec uchwalił rezolucyę: 1) oświadczającą się za bezwzględnym bojkotem szkół rosyjskich średnich i wyższych, 2) piętnującą ostatnią enuncyacyę stronnictwa demokratyczno-narodowego, jako objaw ugodowy i 3) wzywającą społeczeństwo do bezwzględnej obrony szkoły polskiej i do stworzenia racyonalnego systemu wychowania narodowego, oraz dania trwałych podstaw materyalnych szkołom polskim w Królestwie. Przeciw rezolucyi głosowała tylko część kolegów ze „Spójni". Nieco odmienny przebieg miał wiec we Lwowie. Poprzedził go szereg konferencyj międzystowarzyszeniowych i zebranie dyskusyjne w „Czytelni akademickiej". Na tym zebraniu okazał się rezultat stałego milczenia „Czytelni akademickiej" w sprawie bojkotowej i uchylania się od wieców w tej sprawie. Okazało się, że „Czytelnia akademicka" zupełnie nie oddziaływała na swych członków w duchu bojkotowym. W toku dyskusyi stwierdził jeden z członków „Czytelni akademickiej", — nawiasem powiedziawszy enfant terrible — że on jako „mądry Galicyanin" uważa mieszanie się „Galicyan" do tej sprawy za zbyteczne, i że należy kłótnię w tej sprawie pozostawić kolegom Królewiakom. Za motyw takiego stanowiska uznał ten kolega zupełną swą nieznajomość kwestyi bojkotowej. Ostatecznie jednak „Czytelnia akademicka", jakkolwiek wielu było w jej szeregach antybojkotowców (jak to podniósł jeden z mowców), nie śmiała odmówić przystąpienia do zorganizowania wiecu. Przygotowała się doń jednak na swój sposòb. Miast samej sprawy stało się dla „Czytelni

akademickiej" najważniejszą rzeczą opanowanie prezydyum wiecu i przeprowadzenie w ten sposób owej „tradycyą uświęconej" zasady, że przewodniczącym wiecu może być tylko prezes „Czytelni akademickiej". Nie pomogły jednak sztuczki, w rodzaju konfiskaty legitymacyj akademickich członkom „Kuźnicy", ani mobilizacya abituryentów, ani alarmowanie prowincyi galicyjskiej, spoczywającej w błogim śnie.

Wiec, który odbył się 7 lipca 1911 roku w sali „Gwiazdy", wybrał przewodniczącym znaczną większością dr. Kazimierza Świtalskiego („Życie"), a zastępcą kol. Rudzińskiego („Kuźnica"). Bojówka endecka nie mogła przeboleć swej porażki. W jednej chwili podniosło się takie wycie i taki wrzask, że referent kol. Szczepański, członek „Czytelni akademickiej" nie mógł dojść do głosu. Nie pomogły zaklęcia prezesa „Czytelni akademickiej" kol. Browińskiego na dogmat karności korporacyjnej, ani wezwania do uciszenia się ze strony ideowych jednostek z obozu t. zw. młodzieży narodowej, wrzask nie ustał, tak, że musiano zrezygnować z referatu i dyskusyi, a ograniczyć się do uchwalenia rezolucyi, postawionej przez kol. Węgrzynowskiego. Rezolucya ta brzmi: „Polska młodzież akademicka zebrana na ogólnym wiecu akademickim dnia 7 lipca 1911 r. oświadcza jednomyślnie, że szkoły polskie w Królestwie uważa za jedyną zdobycz narodową tej dzielnicy w ciągu ostatniego 10-lecia, że w bojkocie szkół rosyjskich wszelkiego stopnia widzi zgodnie z prawomocnemi dotąd uchwałami zjazdu w Zakopanem, jedyny środek utrzymania tej zdobyczy nadal, wobec czego polska młodzież akademicka we Lwowie uznaje ostatnie uchwały stronnictwa dem. nar. w Królestwie powzięte bez żadnego uprzedniego porozumienia się z przedstawicielami młodzieży, a wzywające społeczeństwo do zaniechania bojkotu szkół rosyjskich za politycznie zgubne i narodowo demoralizujące, zaś w formie i sposobie ogłoszenia za podstępne. Treść ich odrzuca z oburzeniem i zapewnia te koła społeczeństwa i młodzieży w Królestwie, które niewzruszenie stoją przy bojkocie na najważniejszej dziś placówce naszej walki politycznej w tej dzielnicy, że całą duszą jest z nimi, oraz, że użyje wszelkich sił i środków, aby im, w walce tej przyjść czynnie z pomocą". Na uchwaleniu jednogłośnym rezolucyi zakończył się ten burzliwy wiec.

Dla charakterystyki członków „Czytelni akademickiej" podnieść należy, iż na sali padały podczas wiecu okrzyki: „Precz z Bobrzyńskim", a więc załatwiano porachunki polityczne stronnictwa dem.-nar. z namiestnikiem, ze sprawą bojkotu nic nie mające wspólnego. Po wiecu udała się młodzież w liczbie około 300 pod pomnik Mickiewicza, śpiewając po drodze pieśni patryotyczno-rewolucyjne. Ze stóp pomnika przemówił do zebranych kol. Loewenstein („Życie"), podnosząc znaczenie wiecu, jako zmierzchu bogów, kresu władztwa „Czytelni akademickiej" we Lwowie i wzywając do energicznej akcyi bojkotowej.

Po przemówieniu pochód się rozwiązał. Wypadki zaszłe na wiecu, znalazły swe echo w przesileniu gabinetowym w „Czytelni akademickiej — (któremu to przesileniu udało się jednak sferom kierującym zapobiedz) i w zebraniu młodzieży w „Kuźnicy". To ostatnie jakkolwiek nieliczne pod względem ilości obecnych (było to zebranie członków „Kuźnicy", na które zaproszono gości z innych towarzystw) przez po-

ważną dyskusyę starało się zająć stanowisko wobec przykrych zajść wiecowych. Referent w bardzo rzeczowym wywodzie podniósł konieczność sanacyi nienormalnych stosunków międzystowarzyszeniowych na zasadzie kooperacyi i wzajemnego wspomagania się w pracy ideowej. Oświetliwszy zajście na ostatnim wiecu, podniósł, że w wypadku, gdyby takie karygodne łamanie zwyczajów życia zbiorowego młodzieży akademickiej, miało się powtórzyć, gdyby elementy nieideowe i nieorganizacyjne „Czytelni akademickiej" wzięły w niej górę, należałoby ją postawić poza nawias życia akademickiego. W dyskusyi padły ostre, ale zasłużone słowa krytyki w stronę „Czytelni akademickiej". Rezultatem tego zebrania było wydanie przez „Kuźnicę" odezwy, oświetlającej z jej stanowiska wypadki wiecowe.

W międzyczasie wydał zarząd Związku Stowarzyszeń młodzieży niepodległościowej postępowej następującą odezwę:

„Dnia 30 stycznia 1905 roku, w studenckiem mieszkaniu, zebrali się przedstawiciele młodzieży polskiej ze szkół rosyjskich w Warszawie, by zdecydować najważniejszą bodaj sprawę w życiu Polski kongresowej w okresie popowstaniowym, sprawę strejku szkolnego, który później za wolą całego narodu zamienił się w bojkot znienawidzonych uczelni rządu najezdniczego.

Tegoż samego dnia w redakcyi jednego z postępowych dzienników warszawskich zebrali się „przedstawiciele społeczeństwa polskiego", by przeciwdziałać zgubnej, młodzieńczej uchwale.

Oficyalna ekspozytura ówczesnego stronnictwa N. D. na terenie szkolnym — Związek unarodowienia szkół — rozpoczęła energiczną agitacyę przeciw strejkowi, w czasie, gdy prowincyonalne gimnazya występowały już jedne za drugiemi z żądaniami strejkowemi zniesienia carskiego szkolnictwa i zastąpienia znienawidzonych, obcych arystokratycznych i drogich szkół rządowych przez postępowe, demokratyczne, a przedewszystkiem polskie szkolnictwo.

Przedstawiciele oficyalni Ligi Narodowej, Socyalnej Demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, pozatem ludzie tej miary, co Aleksander Świętochowski, Ludwik Krzywicki, Paweł Lewinsohn, U. Brzeziński, Wł. Smoleński prześcigali się w tamowaniu stanowczego wystąpienia ze strony młodzieży polskiej w Warszawie.

Młodzież uniwersytecka na wiecu ogólnym, zwołanym w historycznym dniu 28 stycznia, jasno i dobitnie wypowiedziała się za opuszczeniem murów carskiego uniwersytetu i carskiej politechniki w Warszawie, wypowiedziała się dalej za unarodowieniem wyższych uczelni w Królestwie Polskiem. Niestety, na wiecu tym świeciła nieobecnością młodzież Narodowo-Demokratyczna.

Rząd carski, zaskoczony nieoczekiwanym ruchem rewolucyjnego proletaryatu na ulicach miast, zaś w gimnazyach prowincyonalnych stanowczem opuszczeniem szkół przez młodzież, składającą na ręce dyrektorów słynne żądania w formie petycyi, postanowił „przeczekać" gorący czas w Warszawie, liczył bowiem na zwykłą u młodzieży rozbieżność w słowach i czynach.

Co do „przedstawicieli społeczeństwa", rząd się nie łudził. „Przedstawiciele społeczeństwa polskiego" zawsze w historycznych chwilach

narodowego życia naszego, gdy chodziło o zwarte wystąpienie, o silny, spójny atak na pozycye wroga — są rozważni i przewidujący aż do tchórzostwa, a przez to dla rządu nieszkodliwi.

Gdy chodzi o kapitulacyę. o wezwanie do powrotu, do uderzenia czołem przed brutalną siłą, o, wówczas „przedstawiciele społeczeństwa polskiego“ są nierozerwalnie wprost złączeni, solidarni i jednością silni!

Tymczasem przeliczył się jednak rząd i nawet „przedstawiciele społeczeństwa polskiego“ na historycznym wiecu w Muzeum... nie dopisali.

Dnia 3 lutego 1905 roku ponowne zebranie delegatów młodzieży gimnazyalnej, nie bacząc na energiczne i ojcowskie napomnienia całej prawie „opinii“ publicznej, reprezentowanej na zebraniu owem przez ludzi niepoślednich zasług i niepoślednego talentu publicystycznego, zdecydowało rozpocząć energiczny strejk szkolny w Warszawie.

Przytoczymy tu urywek z mowy „najradykalniejszego“ publicysty ówczesnego, który w płomiennych, cenzuralnych artykułach wzywał młodzież do cnoty i do ideału.

„Dzieci moje, obawiam się najbardziej upodlenia, skomlenia próśb o przyjęcie z powrotem do szkoły rosyjskiej. Przewiduję to, po przejściu chwilowego zapału. Błagam was, zastanówcie się, nie marnujcie młodych płonek, z których piękne drzewo wyrosnąć może“.

I przypomnąć nam wypadnie prorocze wprost słowa jednego z delegatów młodzieży:

„Pytacie panowie, jakiem prawem będziemy tu stanowili w imieniu młodzieży? A kto wam dał prawo przemawiania w imieniu społeczeństwa?

Dajecie nam lekcye, jak postępować, ale widocznie zapomnieliście o czasach gimnazyalnych. Inaczej nie mówilibyście takich tchórzliwych, wstrętnych głupstw!

Do was się zwracam, Narodowi Demokraci. Tchórze! Wy zawsze macie Polskę na ustach, patryotyzm, nienawiść do szkoły rosyjskiej, ale szkoda wam patentów rosyjskich, „bumagi“ nie chcecie stracić. Nie obawiajcie się. Prędzej, czy później wrócicie do szkoły rosyjskiej i rząd was przyjmie. I do was się zwracam koledzy socyaliści. I was tchórz oblatywać zaczyna — bo jest pośród was kilku wahających się — gdzie się podziała solidarność z proletaryatem? Proletaryat wystąpił i walczy. Wy tylko się boicie“.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad początkami ruchu, który dał Polsce kongresowej pięć lat szkolnictwa w języku ojczystym, aby podkreślić wrogi stosunek do strejku szkolnego wszystkich kierunków partyjnych, krom P. P. S.

I dziś po nikczemnej uchwale stronnictwa N. D., sytuacya nie o wiele się zmieniła.

„Uchwały stronnictwa Dem. Nar. w Królestwie, ogłoszone w dosłownem brzmieniu przez „Kuryer Poznański“ i powtórzone przez całą naszą prasę, stanowią ważny moment w uregulowaniu stosunku społeczeństwa naszego do szkoły i młodzieży szkolnej“ — pisze lejb organ Romana Dmowskiego. Przypomina się ów narodowy dziennikarz z „Róży“ Katerli:

„Koncert waszej ekstazy myśmy nareszcie zdołali zagłuszyć naszym protestem rozsądku“ — mówił Ślaz w okresie walk bratobójczych, kiedy spoliczkowany dziś redaktor „Gazety Warszawskiej“ święcił tryumfy, biorąc na swe lokajskie ręce krew robotników łòdzkich.

Społeczeństwo nasze doszczętnie prawie zdezoryentowane przez cenzurowaną prasę warszawską, której wolno pisać tylko to, co odpowiada interesom najezdniczego rządu, „polano nowymi strumieniami ugodowej wody“.

Stronnictwo o jawnem przedstawicielstwie w Dumie, stronnictwo o jawnych ekspozyturach partyjnych, zwołało konspiracyjny jakiś konwentykel, obesłany jedynie przez manekiny skompromitowanego „neoslawisty bez zastrzeżeń“ i na tym „zjeździe“, bez uprzedniej dyskusyi w prasie zakordonowej, bez najmniejszego powiadomienia akademickiej i gimnazyalnej młodzieży, zdecydowało sprawę zaprzestania bojkotu wyższych uczelni warszawskich i sprawę towarzyskiego bojkotu łamistrejków.

Tak „uregulowano stosunek społeczeństwa polskiego do szkoły i młodzieży szkolnej“!

Brak nam słów do odpowiedniego zakwalifikowania podobnej „regulacyi“.

Pamiętajcie jednak, panowie ze Zjazdu, iż uchwałą waszą wykopaliście przepaść niezgłębioną między rodzicami i dziećmi.

Pamiętajcie, iż nastaną teraz stosunki takie w rodzinie polskiej, że stan rzeczy przed strejkiem r. 1905 do sielanki wprost zaliczyć będzie można, w porównaniu z tą gehenną, jaką wy stworzyliście.

Pamiętajcie, iż kiedyś dzieci ludu polskiego przed sąd swój was zawezwą za zdradę narodową.

Pamiętajcie, iż bratni nam w niewoli naród Finów przez lata całe bojkot do instytucyi rządu najezdniczego stosował i nie cofał się przed niczem w tym bojkocie.

* * *

Uchwała, będąca dalszą konsekwencyą hańbiącej deklaracyi trzech stronnictw, pokryta została dbałością o narodowy interes Polski, dbałością o całą młodzież polską, dbałością głównie o ubogą młodzież polską, która nie ma środków na kształcenie się zagranicą.

Uchwała podkreśla niską wartość wyższych uczelni carskich w Polsce, przyznaje jednak z cynizmem kosmopolitycznej burżuazyi, że uczelnie owe dadzą jeno „oświatę“ tej części młodzieży, która z lepszej i lepiej podawanej nauki nie może korzystać.

Wspaniałomyślnie polski obszarnik, polski kupiec, polski fabrykant pozwala gorzej uczyć się, a ucząc się gorzej, podlić się przy tem narodowo i społecznie — dzieciom polskiego robotnika, polskiego chłopa i polskiego rzemieślnika.

Więc to, co rdzeniem jest narodu — młodzież ludu pracującego, to, co odrodzenie nam da i wypracuje — te elementy mają nikczemnieć w carskiej szkole, natomiast „wyższe sfery“ mogą wychowywać dzieci swe zagranicą i w drogich, specyalnych szkołach prywatnych?

My, polska młodzież socyalistyczna, nierozerwalnymi więzami złączeni z polskim ludem roboczym, przedewszystkiem motywy powyższe

z uchwały Zjazdu N. D. pod pręgierz stawiamy w sprawie zaprzestania bojkotu szkół i uniwersytetów carskich w Królestwie.

Gdy w roku zeszłym ozwały się nieliczne antybojkotowe głosy prasy, we wszystkich niemal koloniach polskich za kordonem odbyły się wiece, na których jednogłośnie uchwalono rezolucye bojkotowe. Od Lwowa do Leodyum, wszędzie młodzież polska napiętnowała niecny zamach reakcyi na szkołę polską.

Gdy, niedawno S. D. K. P. i L. nawoływała do zaprzestania bojkotu, pisaliśmy w odezwie naszej:

„Koledzy! Ze wzgardą odwrócić się musimy od tych, którzy do niegodnych nawołują nas czynów. Walka o szkołę polską — bojkot rządowego szkolnictwa u nas — jest warunkiem podtrzymywania rewolucyi w kraju".

Dziś ugodowe skrzydło lewicy społecznej zwarło się z naszem skrzydłem ugodowej prawicy „bez zastrzeżeń", tworząc garotę na szyi młodego szkolnictwa naszego.

Zdusić chcą służalczą obrożą rozkwitającą szkołę polską, zniweczyć chcą rozwijającą się popularyzacyę wiedzy, szerzonej przez wychowańców szkół polskich w mrokach izb chłopskich i kamienic robotniczych...

Piszemy odezwę tę w kraju, gdzie trzymilionowy narodek Flamandów, zażądał unarodowienia uniwersytetu w Gandawie. I w sprawie tej, głęboko narodowej, niemasz klerykałów, niemasz liberałów, niemasz socyalistów! Bez różnicy przekonań, wszyscy Flamandzi widzą olbrzymią rolę uniwersytetu w narodowem życiu mas ludowych, w gospodarce społecznej, w stosunkach międzynarodowych.

Nie ukrywajmy tej strasznej zbrodni, jaką N. D. wraz z S. D. spełnić zamierza nad nami. Carskie szkoły średnie, jak to statystyka wykazuje, wśród dzieci liczą najwięcej samobójców w Europie... W Rosyi zjawisko to zastraszające prowadzi do zakładania lig rodzicielskich przeciwko samobójstwom w szkołach. Niedawne skandale, jakich widownią był Lublin, dają nam dostateczne pojęcie o moralnej wartości kierowników „odnowionych przez konstytucyę gimnazyów rosyjskich w Królestwie".

W mury katowni ducha i ciała, do instytucyi, wyrywających dziecku polskiemu największy skarb jednostki — język rodzinny — pcha dziś młodzież polską narodowe stronnictwo polskie!

Niejedni z tych, co na zjeździe N. D. niecną uchwałę przyjęli, wiedzą dobrze, iż nawet dzieci z klas wstępnych w okresie ostrej walki strejkowej przekładały śmierć nad hańbę.

Świadczą o tem dramaty rodzinne, samobójcze zamachy dzieciaków w Warszawie, Łodzi i Radomiu.

Stronnictwo N. D., mające na sumieniu trupy pomordowanych robotników podczas tragedyi walk łódzkich, weźmie na swe zbrodnicze sumienie cięższe jeszcze brzemię...

Wygnani z kraju walką o szkołę ojczystą, tu na obczyźnie możemy jeno zwrócić się z gorącym apelem do abituryentów szkół polskich, by natychmiast zareagowali silnie i dobitnie na niecną propozycyę N. D.

Kłamstwem jest owa przesadzona nędza młodzieży polskiej zagranicą. Wpis i utrzymanie kosztuje tu nie o wiele więcej, niż wpis i utrzymanie w Warszawie. To trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć.

Zaś o korzyściach, płynących z nauki, pobieranej zagranicą rozwodzić się tutaj nie będziemy.

Zorzą nowych świateł zapłoną horyzonty życia polskiego, gdy tysiące młodzieży naszej zaczerpnie wiedzy i światła na uniwersytetach zagranicznych, przyjrzy się życiu obcych narodów, wśród których zrodziły się największe duchy ludzkości całej i wśród których pracowali i żyli najwięksi poeci i uczeni polscy.

Niechaj raz wreszcie zrozumieją wszyscy „przedstawiciele społeczeństwa polskiego", że w sprawie młodzieży, młodzież przedewszystkiem decydować powinna. A do dnia dzisiejszego nienaruszoną pozostaje jednomyślna rezolucya zjazdu zakopiańskiego:

Zjazd uchwala dalsze trwanie bojkotu rosyjskich szkół w Królestwie Polskiem."

Zarząd Główny Związku Stowarzyszeń
Młodzieży Niepodległościowej Postępowej.

Leodyum, 2 lipca 1911.

Ostatecznie bojkot odniósł w opinii społeczeństwa zwycięstwo. Oto pisma donoszą, że liczba uczniów podniosła się w niektórych szkołach o 50⁰/₀. Powstał cały szereg nowych szkół, jak kursa techniczne w Łodzi, szkoła handlowa w Lublinie i w Sieradziu i szkoła o typie progimnazyum w Miechowie. Liczba sprzedawczyków na uniwersytecie warszawskim według ostatnich dat statystycznych okazała się śmiesznie małą. Propaganda sfer ugodowych społeczeństwa naszego okazała się bezowocną. Społeczeństwo wie dobrze, czem dlań jest szkoła polska i stoi przy niej twardo, widząc w niej jedyną gwarancyę odrodzenia narodu przez nowe pokolenie. *M. M.*

Wybory.

Pierwszy parlament wybrany na podstawie powszechnego prawa wyborczego zakończył swój żywot, zawiódłszy nadzieje pokładane w nim przez ludy zamieszkujące Austryę. Nie mógł on spełnić swego zadania, bo jedynem zadaniem stawianem mu przez rząd był uchwalanie pieniędzy na cele militarne, jak że wspomnimy tu uchwalone na aneksyę 256 mil. koron, 312 mil. kor. na nowe okręty, 52 mil. kor. na uzbrojenie lądowe, nie mógł on dalej spełnić zadania parlamentu ludowego, bo powiewał na nim zielony sztandar agraryuszów, — sztandar wygłodzenia ludów austryackich, w imię którego zawarł rząd sprzeciwiający się konstytucyi, tajny układ z Węgrami uniemożliwiający sprowadzenie mięsa zamorskiego, zawierając równocześnie z Serbią i Rumunią tego rodzaju kontrakty, że nie mogły one przynieść żadnej korzyści konsumentom. Jeżeli sobie wreszcie uprzytomnimy klerykalne dążności partyi rządzącej, mającej w rządzie »wolnomyślnego« ministra oświaty, tamującego wszelaki rozwój wolnej myśli w szkołach, zrozumiemy, że działalność tego parlamentu nie mogła odpowiedzieć jego przydomkowi »ludowy«. Winę tego wszystkiego ponosić musi rząd, będący maneki-

nem sfer rządzących (dążących do zdeskredytowania tej pierwszej prawdziwie demokratycznej instytucyi w państwie) większość rządowa (do której przedewszystkiem należy zaliczyć chrześcijańsko-socyalnych, Koło polskie) wotująca z jednej strony setki milionów na militaryzm, odrzucając z drugiej strony wszelkie wnioski socyalistyczne skierowane ku złagodzeniu nędzy klas pracujących, a więc wnioski »drożyźniane«, wnioski w sprawie ustawowego maksymalnego dnia roboczego najpierw na 10, następnie na 9, 8 godzin, nadto cały szereg innych wniosków jak podwyższenie płac kolejarzom, służbie państwowej i t. d. Niemniejszą przeszkodą normalnego funkcyonowania parlamentu, były spory nacyonalistyczne między partyami burżuazyjnemi, nie dopuszające do pracy w kierunku społecznym. Ale i w tym parlamencie udało się dzięki inicyatywie posłów socyalistycznych przeprowadzić kilka ustaw: o funduszu mieszkaniowym, o zakazie pracy nocnej kobiet, o pomocnikach handlowych, o zakazie używania fosforu w przemyśle zapałkowym, odszkodowaniu dla rekrutów. Widzimy więc, że działalność parlamentu nie była zupełnie bezowocną, a zasługę w tym względzie przypisać należy w pierwszym rzędzie posłom socyalistycznym.

Nadszedł wreszcie kres parlamentu. Nie chciał on zezwolić na uchwalenie nowych podatków na szaleńczą politykę militarną; zato został rozpędzony, by ustąpić miejsca rządom § 14-tego. Rządzenie § 14-tym oznacza rząd absolutny bez parlamentu, oznacza złamanie konstytucyi, które śmiał podpisać arcy-Polak Głąbiński za cenę teki ministeryalnej. Nie odważono się jednak rządzić § 14-tym na dłuższą metę, rozpisano nowe wybory, które miały być zarazem ze sądem strony ludów, zamieszkujących Austryę nad rządem i większością rządową. Wyrok zapadły był niedwuznacznym tak dla rządu jak i dla większości rządowej, a to w pierwszym rzędzie dla chrześcijańsko-socyalnych. Zostali oni rozgromieni w głównej swej siedzibie tracąc we Wiedniu głównie na rzecz soc.-dem. 18 mandatów, — padli przywódcy, jak ks. Lichtenstein, minister handlu Weiskirchner, burmistrz Wiednia Neumayer, prezydent parlamentu Pattai, b. minister szef partyi Gessman, »osławiony«, Bielohlawek i t d. Jednem słowem utrata 40 tys. głosów, utrata 20 mandatów, upadek filarów partyi, zredukowanie stronnictwa dawniej potężnego do klerykalnego stronnictwa prowincyonalnego, to dobitna odpowiedź wyborców na politykę tej partyi w parlamencie. Przechodzimy obecnie do drugiego stronnictwa rządowego »Koła polskiego«. Koło w parlamencie poprzednim strzeszczało się w wotowaniu rządowi »konieczności państwowych«, zaprzepaszczaniu najżywotniejszych interesów kraju, ludności jak n. p. kanałów, za cenę których Galicya otrzymały ministra Głąbińskiego. Wiele pozostawiał zresztą do życzenia etyczna poziom członków koła (bójki, przekupstwa, oszustwa posłów) nadto solidarne koło przedstawiało obraz rozbicia, swarów, intryg i gonitwy za tekami ministeryalnemi. Wybory »galicyjskie«, specyficznie galicyjskie (specyalność ich to gwałty, oszustwa a także trupy!) dały koło liczebnie równe poprzedniemu, różne jednak jakościowo. W walce wyborczej ugrupowały się przeciw sobie partya konserwatywna, ludowa, demokratyczna tworząc blok pod egidą namiestnika — z jednej strony, narodowa-demokracya, »podolacy« (wsch. ziemiaństwo) i centrum katolickie z dru-

giej strony. Walka zakończyła się zwycięstwem bloku, utratą kilku mandatów narodowo-dem., zniknięciem zupełnem prawie centrum katolickiego. Oceniając skład nowego koła, że smutkiem należy stwierdzić wzmożenie się żywiołu konserwatywnego, (co niechybnie odbije się na przyszłej polityce koła); należy podnieść zniknięcie z koła centrum-katolickiego, co stanowi przedewszystkiem radosny objaw dla całej ludności Galicyi, w końcu bardziej „ugodowy« nastrój w kwestyi ruskiej u większości nowo-wybranych członków koła, jakoteż wejście do koła kilku jednostek (Śliwiński, Lisiewicz, Gross) po których spodziewaćby się można, że jeżeli nie zatamują polityki dotychczasowych kół, to przynajmniej będą jej stawiali opór. Mówiąc o wyborach w Galicyi chcemy poświęcić kilka słów dwom jeszcze obozom: ruskiemu i syonistycznemu (o wyborze posłów soc.-dem. poniżej). Co do obozu ruskiego, należy zaznaczyć zwycięstwo zupełne partyi nacyonalno-demokratycznej przedewszystkiem nad partyą moskalofilską, która potrafiła zdobyć zaledwie 2 mandaty. Nie można jednak uważać tych wyborów za zupełne odzwierciedlenie stosunków w narodzie ruskim, gdyż należy wziąć na uwagę to, że partya nar.-dem. była popierana przez rząd i ten niechybnie przyczynił się do zwycięstwa tej partyi. Wreszczie w obozie syonistycznym jak było do przewidzenia, »polityka krajowa« tego obozu streszczająca się w podjudzianiu ludności żydowskiej przeciw Polakom i zdobywaniu na tem tle mandatów musiała zbankrutować i doprowadzić do upadku wszystkich kandydatów syonistycznych.

Przechodzimy obecnie do jedynej zasadniczo zwalczającej politykę rządu i jego większości partyi socyalnej-demokracyi. Zwycięstwo socyalnej-demokracyi (mimo spodziewanej wśród partyi burżuazyjnych, klęski) z jednej strony, a upadek chrześcijańsko socyalnej, z drugiej strony to dwa momenta potępienia rządu i większości rządu. Partya soc.-dem. wchodzi do parlamentu tracąc zaledwie 5 mandatów, co przypisać należy nie odwróceniu się opinii w utraconych okręgach od partyi soc.-dem., ale przyczyny tego szukać należy w rozłamie, jaki powstał między niemiecką i czeską soc.-dem. na tle walki w związkach zawodowych. Przyćmić jednak musi tę utratę zdobycie 19 mandatów w stolicy państwa, wzrost głosów soc. w Austryi o kilkadziesiąt tysięcy (w samej Austryi dolnej o 20 tys.) a nadto wielkie zwycięstwo odniesione w Galicyi. W stolicy kraju, we Lwowie, przechodzą posłowie Hudec i Diamand, walcząc z przeciwnikiem, imającym się wszelakiej broni. Niezawodnie byłby też mandat VI. okręgu przypadł inż. Hausnerowi, gdyby nie oszustwa, głosowania nieboszczyków (komisya głosowała czy uznać głos nieboszczyka za ważny, czy nie — autentyczne!) Tak postępowali p. p. n.-d. podnosząc krzyk na nadużycia przeciw nim. Poselstwo swe w okręgu IV. zawdzięczyć może p. Głąbiński jedynie nieprawidłowościom wyborczym i słabej agitacyi ze stronn kandydata polskiej partyi soc.-dem. Jeżeli zważymy, że polska partya soc.-dem. głosami swemi zaważyła przy wyborach posłów Śliwińskiego i Lisiewicza, będziemy mogli śmiało powiedzieć, że i Lwów jest czerwonym. Równocześnie z Lwowem, oddaje druga stolica dwa mandaty przedstawicielom partyi soc.-dem.: przywódcy proletaryatu galicyjskiego Ignacemu Daszyńskiemu i dr. Markowi. Wreszcie przechodzą w Stryju

i Przemyślu kandydaci polskiej partyi Moraczewski walcząc ze syonistą, Reichem i Liebermann z n.-d. Adamem. Najważniejszy moment w ostatnich wyborach stanowi zdobycie wsi polskiej niedostępnej dotychczas dla wpływów partyi soc.-dem. — i tak w ziemi krakowskiej przechodzi w pierwszem głosowaniu większością 13 tys. głosów poseł Daszyński (zrzekł się mandatu na rzecz red. Klemensiewicza), a w chrzanowskim zostaje utrącony gwałtami wyborczymi przy ściślejszych wyborach kandydat partyi — Żuławski. Uzupełnia to zwycięstwo polskiej partyi soc.-dem. zdobycie mandatu przez kandydata ruskiej partyi soc.-dem. Wityka w okręgu borysławskim. Oceniając nowy parlament, nie można w nim zbyt wielkich pokładać nadziei, pierwsza próba ogniowa, którą ten parlament odbył, odrzucając wnioski »drożyźniane« wskazuje, że i w tym parlamencie będą musieli posłowie socyalistyczni toczyć zacięty bój z nową większością rządową — by wywalczyć dla ludów austryackich »konieczności ludowe«.

Korespondencje.

Kraków, gimnazjum IV.

Na wstępie chciałbym kolegów zaznajomić z warunkami zewnętrznymi naszego życia. Gimnazyum nasze pod względem hygienicznym przedstawia się jak najgorzej. W stosunku do dosyć pokaźnej liczby młodzieży ubikacye gimnazyum są zbyt ciasne, tak, że młodzież w nich musi się tłoczyć i to w ogromnej mierze szkodzi normalnemu tokowi nauki. Pozatem położenie gimnazyum w stronach, gdzie panuje też ożywiony ruch komunikacyjny, tamuje normalny bieg nauki.

W nauce szkolnej bardzo dotkliwie się daje we znaki rażący niedobór grona profesorskiego. Poza paru jednostkami, jak profesor literatury i profesor fizyki K., niema u nas ani jednego sumiennego pedagoga. Pedagogowie nasi, to albo same chorujące na megalomanię filistry, albo komiczne powagi patentowane w rodzaju dr. Swiby. To też nauka szkolna zamiast stać się drogą do pełnego rozwoju umysłów, staje się żmudną robotą pańszczyźnianą, odrabianą z równą »gorliwością« tak przez nas, jak i naszych pedagogów. Osobno muszę wspomnieć o naszym duszpasterzu, który, pomijając to iż jest ubogim na duchu, demoralizuje młodzież, chcąc spowodować ją do szpiclostwa. Pilnie z gorliwością godną lepszej sprawy węszy on za przekroczeniami i myślami uczni. Ale »praca« księdza katechety okazała się bezowocną. Mimo energicznej akcyi celem pozyskania sodalisów w naszym gimnazyum większość uczniów w wyższym gimnazyum jest niewierzącą.

Co do życia młodzieży samej, to charakterystyczną jego cechą jest ten fakt, że promieniści ci zyskali tutaj pierwszą placówkę, która dotąd liczebnie najlepiej się przedstawia i jest nadzieja, że nadal utrzyma się na swem stanowisku. Będziemy musieli tylko jeszcze tchnąć w or-

ganizacyę naszą więcej treści. Dlatego też z energją zabieramy się z nowym rokiem do pracy i mamy nadzieję, że nie zostaniemy w tyle za innemi.

Tace.

Tarnów.

Tarnowska grupa »promienista«, jedna z najwybitniejszych dawniej placówek ruchu »promienistego«, mogąca się poszczycić niejednym mężem wychowanym w jej szeregach, a pracującym dziś na niwie społeczno-narodowej, chyliła się w ostatnich czasach zwolna ku upadkowi. Czemu to przypisać? Czy zmienionym warunkom pracy? Nie! Bo nawiasem mówiąc, stosunki w szkołach średnich w naszym mieście są teraz o tyle pomyślne, że myśl nasza i przekonania nie muszą tak bardzo kryć się przed prześladowaniami władzy szkolnej, co się zaś tyczy wrogich nam kółek ideowych, nie są one tak silne, by całą naszą energię wytężyć trzeba było na zwalczanie ich zgubnego wpływu. Kółko „Zarzewiaków" prawie że nie istnieje (nie daje się przynajmniej odczuć), liczy bowiem kilkunastu członków. Żydowskie zaś kółka syonistyczne, jakkolwiek silne i poważne, nie tamują naszego rozwoju, albowiem wielu kolegów Żydów należy i więcej jeszcze należećby mogło do naszego Kółka przy naszej silnej woli. Więc czemu właściwie przypisać upadek naszego kółka? Oto tylko winie samych członków, którzy w gonitwie za uzyskaniem patentu gimnazyalnego zaniedbują się i mało nad sobą pracują. Nie dziw więc, że na naszym bruku wyrósł typ studenta-nieuka, obleczonego na zewnątrz blichtem wykształcenia, a ziejącego w rzeczywistości rozpaczliwą pustką. Ujemną nadto stroną kółka jest to, że należą do niego po największej części „ósmacy", którym przy najlepszych chęciach pozostaje rola pracy, lecz nie można zapominać o tem, że i oni zapatrzeni we wschodzące dla nich słońce... świadectwo dojrzałości, idą ku niemu ślepo, zostawiając na uboczu pracę ideową wśród młodszych kolegów. Z tej ujemnej strony wynika, że po opuszczeniu przez tych kolegów murów gimnazyalnych kółko przestaje istnieć, a z następnym rokiem zaczynać trzeba pracę na nowo od podstaw, wytężając całą energię na formowanie kółka. A rezultat jest taki, że znowu zapisują się tylko „ósmacy", przychodzą naturalnie raz, dwa razy na zebranie i na tem się kończy ich praca... Nic dziwnego więc, że kółko znajdowało się dotychczas, póki takie stosunki trwały, w opłakanym stanie. Istniało tylko w teoryi, Nie było bowiem żadnych zebrań, odczytów, żadnej pracy samokształceniowej, o zajęciu się naukami społecznemi lub ekonomicznemi nie było i mowy. Wreszcie biblioteka, prawie że nie funkcyonowała, znajdowała się w zupełnem zaniedbaniu.

Może za surowo i pessymistycznie skreśliłem obraz stosunków w naszem kole, lecz nie sądźcie, by był nieprawdziwym, bo w rzeczywistości tak się przedstawiały przez przeciąg całej zimy. — Ale oto udało się nam szczęśliwie przełamać kordon apatyi i ruch wszczęliśmy na nowo. Nauczeni smutnem doświadczeniem ostatnich lat prowadzimy jako pierwszy warunek istotnej pracy — żywą agitacyę w celu pozyskania kolegów z niższych klas, przynajmniej od klasy 5-tej; założyliśmy kółko seminarzystek, które powoli wprawdzie, lecz coraz lepiej się rozwija. Zarówno pośród kolegów jak i koleżanek, utworzyły się sekcye

celem studyowania nauk ekonomiczno-społecznych. — I myśl o armii polskiej ma u nas gorących swoich zwolenników, lecz cóż z tego, kiedy nie wiemy w jaki sposób zabrać się do jej zrealizowania, obawiamy się bowiem, by szczytnej myśli nie sparodyować, idąc w ślad „szarfiastego wojska studenckiego“. Na tem kończę korespondencyę z Tarnowa pełen nadziei, że płomyk, któryśmy teraz skrzesali, zapłonie w ognisko gorejące jasnym płomieniem. J-b.

Rzeszów.

Na początku roku 1909 endencya rzeszowska przeżywała kryzys na tle ideowem. Przyczyny i przebieg jego w najogólniejszych zarysach są następujące.

Jako jedyna na gruncie gimnazyalnym, organizacya pozaszkolna skupiała w sobie endecya jednostki najdzielniejsze i najwybitniejsze umysłowo z pośród młodzieży. I ten fakt właśnie stał się przyczyną kryzysu w łonie samej organizacyi, zakończonego rozdziałem. Pewna bowiem część z tych najwybitniejszych jednostek zapragnęła oczyścić atmosferę organizacyjną, przesiąkniętą duchem kanonów polityczno-społecznych ideologii wszechpolskiej.

Ze względu na spodziewany energiczny sprzeciw ze strony dogmatycznych wyznawców zasad endeckich postanowiono w cichości w poszczególnych kółkach prowadzić robotę w duchu wyłącznie samokształceniowym i już nawet do niej przystąpiono, gdy tymczasowo prawowierni endeczkowie wytropili „podejrzewanych zdrajców sztandaru“ na nielegalnych zebraniach, na których obrabiano ekonomię. Naturalnie w myśl regulaminu organizacyjnego zażądali od nich wytłómaczenia się z tego przekroczenia przepisów. Sprawa stanęła na ostrzu miecza. Dla zdemaskowanych reformatorów nie pozostawało nic innego jak tylko secesyonować i takteż zrobili, pociągając za sobą połowę członków całej organizacyi.

Z entuzyazmem przystąpiono do ułożenia programu dla nowego skupienia i zredagowano go w duchu wyłącznie samokształceniowym. Agitacya i zainteresowanie się wśród młodzieży gimnazyalnej dokonanym rozłamem szybko powiększały zastępy nowego zrzeszenia.

Najaktualniejszy sprawą, decydującą wprost o bycie nowej organizacyi było możliwie najszybsze stworzenie biblioteki — tej podstawy wszelkich zrzeszeń samokształceniowych młodzieży — i te kwestye dzięki inicyatywie kierownika całego ruchu i ogólnemu zapałowi wśród członków pomyślnie załatwiono. Organizacya miała więc zapewniony rozwój normalny. Wśród podniosłego nastroju i gorączkowej pracy skończyło się drugie półrocze roku szkolnego 1909.

Po wakacyach dokonały się w ustroju organizacyi przemiany natury ideowej. Pozostawanie od samego początku organizacyi w kontrakcie z postępowemi jednostkami, musiało — rzecz naturalna — wpłynąć na zainteresowanie się jej członków zagadnieniami społecznemi — a co za tem idzie zastanawianie się nad niemi. Ostatecznie kierownicy organizacyi doszli do przekonania, że młodzież polska, jedynie ze względu na polityczne położenie naszego narodu nie może poprzestawać na wzbogacaniu swego umysłu zdobyczami kultury i wiedzy ogólno-ludz-

kiej — ale o ile poczuwa się do obowiązku brania czynnego udziału w życiu publicznem musi się zejść w to życie z urobionym światopoglądem społeczno-politycznym. Uważamy że dla każdego Polaka interesującego się losami narodu, takie sprawy jak kwestya niepodległości Polski, forma przyszłego rządu państwa polskiego — muszą być rozstrzygnięte i musi on wobec nich zająć stanowisko zdecydowane. Wynikiem zastanawiania się, zrozumienia i przejęcia temi zagadnieniami było oparcie się organizacyi na platformie ideowej „Promienia", Mając tedy jasno wytknięte cele ideologiczne, robota w tym kierunku szczególnie poprowadzoną została, bez zaniedbania jednak spraw samokształcenia. Boć człowiek o pewnej kulturze duchowej prędzgj przejmie się zrozumieniem naszych idei, będzie zdolny do ich godnego reprezentowania, bronienia przed atakami przeciwników.

Praca organizacyjna w obecnym roku szkolnym wykazuje pewne osłabienie tętna swej pierwotnej żywotności. Przyczyny tegoż tkwią zarówno w niepomyślnym dla nas zbiegu przeszkód technicznych — a szczególnie w fakcie opuszczenia terenu gimnazyalnego przez najdzielniejsze siły naszej organizacyi. Jestto wzgląd natury zasadniczej przy ocenie żywotności pracy naszej organizacyi w porównianiu z rokiem ubiegłym. Im bowiem więcej jest jednostek dzielniejszych w danej organizacyi, tem większe ścieranie się poszczególnych indywidualności, tem bujniejsze pulsowanie życia organizacyjnego wewnątrz i jego przejazwów na zewnątrz. Takie są w krótkości dzieje organizacyi naszej aż do chwili obecnej.

A teraz słów kilka o stosunku naszym do sąsiadów „Zarzewiaków". Po rozłamie w pewnych momentach przychodziło pomiędzy obu organizacyami do ostrych scysyi na tle agitacyi — a szczególnie z okazyi obchodów narodowych. Jakieś jednak systematyczne zwalczanie się dotychczas nie miało miejsca, Przyczyny tej łagodności obustronnego stosunku w porównaniu z namiętnem zwalczaniem się obu obozu młodzieży w innych miejscowościach Galicyi mają swoje uzasadnienie w naszych stosunkach lokalnych. Przedewszystkiem tkwią one w fakcie współżycia przez pewien czas wielu ludzi z jednej i drugiej strony w starej endecyi; następnie w braku żywszego zainteresowania się ogółu tego rodzaju walkami; a wreszcie w fakcie zajęcia przez dawnych „Tekowców" w czasie wakacyjnym stanowiska „Zarzewia". Co się tyczy intenzywności pracy — to w chwili obecnej marnie się przedstawia; jeszcze gorzej zapowiada się na przyszłość z racyi usunięcia się tegorocznych ósmaków, którzy reprezentowali potęgę intelektualną organizacyi.

Dodać jeszcze należy, że kilka dzielniejszych jednostek z klas wyższych również opuściło szeregi „Zarzewia" i przystąpiło do nas.

Wypada też wspomnieć choćby pobieżnie o stosunkach w naszym gimnazyum. Starzy pedagogowie, ludzie przeżyci, niezdolni do zrozumienia młodzieży, a każdy jej samodzielny poryw traktują jako objaw szerzącego się wśród nich prądu demoralizującego „pajdokracyi" i z tego stanowiska oceniają każde wykroczenie przeciw władzy, w czem im młodzi wychowawcy sekundują i w swojem postępowaniu z młodzieżą naśladują.

Dwie lub trzy może jednostki ciała profesorskiego okazują jakie

takie zrozumienie nastroju duchowego młodzieży i jej potrzeb — reszta w najlepszym razie obojętnie się zachowuje.

Zresztą ogół to ludzie bez głębszego wykształcenia ogólnego a nawet niektórzy fachowego.

Jako dodatni objaw należy zanotować, to zbudzenie z ośpienia naszej Czytelni, prowadzącej lat już kilka swój oficyalny żywot. Przypisać to należy tylko obecnemu p. Kuratorowi, dzięki któremu odbywały się w każdą niedzielę, o ile nie zachodziły jakie nadzwyczajne przeszkody, odczyty, wszystkie prawie z dziedziny literatury, wygłaszane wyłącznie przez uczniów klasy ósmej.

Oprócz tego dwa koła poza Czytelnią stojąca matematyczne i przyrodnicze, a szczególnie to pierwsze bardzo intenzywnie iunkcyonowało.

Przyrodnicze zaś może się poszczycić wspaniałymi wykładami z geologii na temat: „Rozwój ziemi".

Mamy w gimnazyum kilka jednostek obeznanych z pewnymi działami wiedzy dość głęboko — ale ludzi z światopoglądem szerszym brak. U ogółu młodzieży przyrodzone zdolności mierne.

Horoskopy więc na przyszłość nie bardzo pocieszające.

Promienisty.

Buczacz.

Ogromne zmiany zaszły w życiu młodzieży polskiej tutejszego gimnazyum w ciągu kilku ostatnich lat.

Po długim i świetnym okresie, w którym młodzież w poważnej większości solidaryzowała się z szczytnymi hasłami, głoszonymi przez »Promień«, zapanował na polu samokształceniowym znaczny zastój, a apatya i zniechęcenie do pracy samowychowawczej pozaszkolnej, gnuśność i ospałość doszły do szczytu.

Długoletni ucisk i skostniały, biurokratyczny sposób wychowywania i traktowania młodzieży przez większość naszych wychowawców zrobiły po części swoje i w dość krótkim czasie przerobiły rozwinięty dawniej umysłowo ogół naszych kolegów na potulne pionki, pogrążone całkowicie w »kuciu«, lub drzemiące spokojnie w bezmyślnej obojętności i martwocie.

Rzecz więc zupełnie zrozumiała i jasna, że te smutne, ostatnie lata stopniowego upadku i obniżania się poziomu umysłowego u uczniów buczackiego zakładu, nie były korzystne dla rozwoju »promienistych«, ale sprzyjały raczej wyśmienicie rozkwitowi »tekowców«, przeobrażonych niedawno nagle i niespodzianie, bo bez żadnej ewolucyi i zmiany przekonań, w »zarzewiaków«.

Nasi domorośli adherenci N-Decyi umieli skorzystać z dogodnych okoliczności; ku szczeremu podobnoś zadowoleniu władz szkolnych, rozwinęli swoją pstrą chorągiewkę i jęli z powodzeniem zjednywać sobie uczniów, przeważnie z klas niższych, wiernych i posłusznych zwolenników i wyznawców.

A powodzenie jedynych i opatentowanych patryotów było tem szybsze i łatwiejsze, że cały ich ruch — jak wszędzie tak i u nas — był tylko reakcyą przeciwko wszelkiej u ks. katechety niemile widzianej

»czerwoności«, reakcyą, pod której skrzydłami gromadziły się i gromadzą wszelkie »porządne«, klerykalne i wsteczne żywioły.

Cała ta zbieranina — rzecz naturalna — nie śmie posiadać własnego zdania, ale ślepo ulega swoim »prowodyrom«, typom prawdziwie komicznym, pozującym na wielkich »działaczy«.

Czyż potrzeba mówić o ich »pracy i działalności?«

»Praca« wewnętrzna streszcza się przeważnie na arcyżmudnym zadaniu uświadamiania młodych współwyznawców o wielce ciekawych kwestyach (o wiele szerzej sprawy te traktuje się w szkole), a nierzadko i o tem... »co to są socyaliści i do czego dążą? i t. p., zewnętrzna zaś na odśpiewywaniu od czasu do czasu w gimnazyalnej auli nabożno-patryotycznych pieśni«.

Jako illustracya do postępowania i »szlachetności« naszych ex-tekowców, posłużyć może oszczercza ich napaść na »postępowców« w korespondencyi, zamieszczonej w »Zarzewiu« z lipca z. r. Na kłamstwa zawodowych oszczerców w rodzaju panów Z. S. (autorów korespondencyi) powinno się może odpowiedzieć milczeniem i... pogardą. Podnosimy jednakowoż tę sprawę, by dodać jeden rys więcej do charakterystyki buczackich ex-tekowców, a i w tej nadziei, że jednostki kierujące życiem młodzieży, zgrupowanej około »Zarzewia« zechcą wglądnąć w tę sprawę i postarają się krzywdę nam wyrządzoną naprawić. Przed dwoma z górą laty, za inicyatywą kilku starszych i światlejszych kolegów założono wśród tutejszej polskiej młodzieży gimnazyalnej tajną »Bratnią Pomoc«. Ponieważ jednak zarząd »Br. P.« dostał się w ręce kol. »postępowców«, poczęła grupa t. zw. endeków pożyteczną tę instytucyę zaciekle zwalczać, a nawet i bojkotować. Skutkiem nieuczciwego zwalczania i zupełnego wyczerpania się funduszów, musiano »Br. P.« rozwiązać. Wówczas »szlachetni« przywódcy tej bojkotującej prupy zaczęli publicznie rozpowszechniać oszczerstwa (nie przytaczamy ich ze względu na przyzwoitość), którym dali ostateczny wyraz w wyżej wspomnianej korespondencyi, wyrażając się — co prawda nieco oględniej — że »kasa »Br. P.« dostała się w ręce postępowców i... znikła bez śladu«. Były przewodniczący „Br. P.“ oburzony tą cyniczną napaścią, zaprosił do siebie trzech najgłośniejszych oponentów, przedłożył im rachunki i zagroził, że w razie ponownego rozszerzania przez nich kłamliwych wieści, wezwie ich do odpowiedzialności. Skonsternowani „działacze“ przyrzekli święcie napisać do „Zarzewia“ sprostowanie. Od chwili danego przyrzeczenia mija już rok, a — czy nie świadczy to o zupełnym zaniku uczciwości u tych panów? — sprostowania w „Zarzewiu“ jak nie było, tak — niema. Komentarze zbyteczne!

Ignorancya, obłuda i nieuczciwość w walce z przeciwnikami, oto znamiona cechujące naszych zarzewiaków (?) — o ile ich wogóle tak nazwać można. Upadek koleżeńskiego współżycia i jad gorliwie zasiewanej nieufności — to smutny plon ich „pracy“. O stopniu ich parcyalnego zacietrzewienia świadczyć może fakt bojkotowania obchodu zaduszkowego i „listków na wieniec dla bohaterów“ dlatego tylko, że obchodem kierowali koledzy nie z ich grona.

A chociaż dni krótkotrwałej świetności i rozkwitu naszych zbyt jeszcze „Teką“ trącących „zarzewiaków“ skończyły się rychło — to prze-

cież grupa ich jeszcze prawdopodobnie długo będzie wegetować, jest ona bowiem ostoją dla tych, którzy jak ognia obawiają się wszelkiej myśli głębszej, krytycyzmu i samodzielności, dla przywykłych do trzymania się czyjejś poły i posłuszeństwa.

Co do nas, to „ilością słabi, jakością silni", dźwigamy się z chwilowego rozbicia i choć zewsząd rozlegają się wrogie ujadania, nie upadamy na duchu, ale cichą i wytrwałą pracą kształcimy się na przyszłych bojowników jaśniejszej Przyszłości, a sądzimy, że znajdziemy poparcie u wszystkich, którym wielkie hasła i idee są drogie. Oby tylko zbudziła się u naszej młodzieży iskierka światła i samodzielności — a zwycięstwo będzie po naszej stronie!

Promieniści.

KRONIKA.

Do koleżanek! *) Rozpoczynając rok szkolny niniejszą odezwą chcemy zbudzić i wśród nas żywsze i głębsze zainteresowanie się ruchem postępowej młodzieży szkół średnich, zorganizowanej w „Promieniu".

Dzisiaj, kiedy o uszy nasze obijają się ciągle tyle razy powtarzane frazesy o „emancypacyi kobiet", „sprawie kobiecej" i t. d., dzisiaj nie możemy słuchać tylko pięknego brzmienia ich słów — nie wolno nam spraw tych traktować powierzchownie — musimy wniknąć w istotne przyczyny tego właśnie, „ruchu kobiecego", zdać sobie jasno sprawę z pobudek, jakie go wywołały — a potem całem swojem postępowaniem wykazać, iż rzeczywiście godne jesteśmy takiego stanowiska w społeczeństwie, o jakie walczymy.

Koleżanki! My musimy wiedzieć, że dopóki kobieta sama własnemi siłami nie będzie się starała uwolnić z pod ciężkiego jarzma dotychczasowego stanowiska, dopóki na każdym kroku nie będzie się starała zwalczać tego mnóstwa otaczających ją przesądów, dopóki same nie zrozumieją, że obowiązki ich względem społeczeństwa własnego i całej ludzkości są i powinny być takie same, jak i mężczyzny, dopóty mowy być nie może o poważnym obrocie naszej sprawy. — Jakiekolwiek bowiem czcze rzucanie frazesami na wszystkie strony — senzacyjne a krzykliwe występy na estradach publicznych, wywołują tylko u poważnie myślących ironię, zaprawną często pogardą.

My musimy zacząć od podstaw! Musimy zacząć od gruntownego nas samych poznania, od poznania naszych braków, musimy się zacząć same kształcić, i to czego nam szkoła nie daje — brać samemu!

Przedewszystkiem zaś w tej pracy samokształceniowej należy nam się pozbyć obłudy, tej perfidno-klerykalnej obłudy, która nigdy nie doprowadzi nas na stanowisko przedewszystkiem „człowieka".

---

*) Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o pomieszczenie. Red.

Wstyd to bowiem dla nas samych, które chcemy iść z prądem czasu i nowych idei głoszonych!

A potem — czemuż nas tak mało liczebnie, zorganizowanych?

Pytanie rzucone, na które my same nie mamy odpowiedzi! Przecie zarówno dobrze, pracą agitacyjną mogą zająć się koleżanki jak i koledzy. Czy nie mamy do tej pracy sił i odwagi?

Walczmy na każdym kroku z ciemnotą przesądów, krępujących przedewszystkiem nas kobiety najbardziej, zwalczajmy fanatyzmy klerykalizmu, który rozsiadł się jak pan wszechwładny na ławach naszych szkolnych — przyznawajmy się śmiało do idei, które wyznajemy.

Uczmy się myśleć poważnie i badać dokładnie wszelkie odruchy i przejawy życia społeczeństwa polskiego, — a staniemy do boju już nie jako kobiety słabe jak dzieci, wiecznie na pomoc innych liczące — ale jak ludzie piękni — hartowni, do wszystkich czynów zdolni i gotowi!

Jedna z koleżanek.

Epilog zjazdu w Rapperswilu. Znaną jest ogółowi polskiemu t. z. sprawa rapperswylska, która ostatnio przez rok poruszała umysły kulturalne w Polsce. Znany jest również wynik sierpniowego zjazdu Rady muzealnej, oraz orzeczenie obywatelskiej komisyi, której, na skutek głośnej krytyki panujących w instytucyi rapperswilskiej stosunków, Rada zmuszona była poruczyć zbadanie tych stosunków. Wiadomo, że na podstawie zeznań archiwaryusza lwowskiego Dr. A. Czołowskiego, partyzanta Gałęzowskiego i Ružyckiemu, znajdują się w orzeczeniu komisyi zarzuty przeciw Dr. Michałowi Sokolnickiemu, jakoby on kupując swego czasu dublety biblioteki rapperswilskiej, dopuścił się przy kupnie nadużycia. Owóż przeciw tym zarzutom, uwłaczającym jego czci obywatelskiej wystąpił Dr. M. Sokolnicki, poruczając zbadanie stawianych mu zarzutów sądowi. W tym celu pełnomocnik Dr. M. Sokolnickiego p. Wiskowski z Zurychu zwrócił się do pułkow. Gałęzowskiego, prezesa Rady muzealnej, z propozycyą powołania sądu obywateli i rzeczoznawców, któryby rozstrzygnął:

1. Czy formalnie i uczciwie zawartą została przez strony obie umowa sprzedaży dubletów i czy w szczególności w postępywaniu p. M. Sokolnickiego było coś takiego, coby jako przejaw chęci jego do osiągnięcia korzyści osobistych ze szkodą mienia muzealnego słusznie uważane być mogło?

2. Czy formalnie i uczciwie wykonaną została przez strony obie zawarta umowa? Czy w szczególności, w postępowaniu p. M. Sokolnickiego były: 1) rzeczy, które jako świadome i nieuczciwe przekroczenia granic zakreślonych umową, słusznie uważane być mogą i 2) rzeczy, któreby Radę Muzeum Narod. polsk. w Rapperswilu upoważniły do napiętnowania jego postępowania przez zatrzymanie części przez niego nabytej własności i przez próby jednostronnego zerwania umowy?

3. Czy słuszny i moralnie uprawniony był czyn Rady w stosunku do p. M. Sokolnickiego, zamykający przed nim drzwi publicznej instytucyi i usiłujący przez to rzucić cień na jego dobre imię?

Na odpowiedź Rady przyrzekł czekać p. Wiskowski do 25 września b. r.

Sprawa kol. Sawickiego. Przed wakacyami zaszedł wypadek ogromnie przykry dotykający kolegę zupełnie niewinnego i jego rodzinę, znaną i zacną rodzinę w Królestwie. Aresztowano kol. Sawickiego, słuchacza techniki, i trzymano go przez dłuższy czas w śledztwie, jako podejrzanego o szpiegowstwo, a przez ten czas rozwłóczono jego nazwisko po pismach i poniewierano dobre imię. Pismaki żądne senzacyi wydostały nawet niewiadomym sposobem fotografię, którą następnie, niewiedząc może jaką przykrość wyrządzają jednostce, zamieściły „Świat“ i „Wiadomości Illustrowane“. Karygodny ten czyn musi się spotkać z energicznym potępieniem. Zwłaszcza, iż jak to się następnie okazało, kol. Sawicki był zupełnie niewinnym, a jedyną jego zbrodnią było zajęcie się naukami wojskowemi, jak to czyni tylu innych młodych ludzi. Również należy potępić postępek, może bez złej woli, współlokatorów kol. Sawickiego.

Mamy nadzieję, że krzywdę bolesną wyrządzoną kol. Sawickiemu wynagrodzą jego koledzy, przez ukazanie mu żywego współczucia i przez trwałe zaufanie.

Słuchacze szkoły lasowej przed sądem wojennym. Ukazał się w pismach memoryał młodzieży szkoły lasowej w sprawie aresztowania słuchaczów szkoły lasowej znajdujących się na praktyce na Wołyniu pod zarzutem szpiegostwa.

W sprawie tej wniósł poseł Lisiewicz w izbie posłów interpelacyę; jak dotychczas jednak okazała się ona bezskuteczną. Leśnicy, nasi koledzy, staną przed sądem wojennym. I może tak, jak przed oczyma kol. Zakrzewskiego, stanie i przed nimi widmo szubienicy. Społeczeństwo galicyjskie winno wytężyć wszystkie swe siły, by ocalić życie swych dzieci, by wyrwać ofiary z paszczy molocha carskiego.

Precz z ciemnotą! 15 sierpnia odbyła się w stolicy Belgii, — w Brukseli olbrzymia demonstracya przeciw klerykalnym rządom w Belgii. Rząd Scholaesta wniósł projekt oddania całego początkowego nauczania kongregacyjnym szkołom katolickim, któreby otrzymały zapomogę 2000000 franków. Przeciw temu wnioskowi rozpoczęła energiczną walkę cała lewica, a więc socyaliści wraz z liberałami i chrześcijańskimi demokratami. Ostatecznie rząd Scholaesta padł, a prawo szkolne zostało na zawsze pogrzebane. Ale lewica belgijska spocząć nie mogła. Walka przeciw prawu szkolnemu była zarazem walką przeciw prawu pluralnemu wyborczemu. Jak długo bowiem będzie istniało to hańbiące, prawo dla uprzywilejowanych, nie może być nadziei na to, że zamachy klerykałów na szkolnictwo ustaną. Demonstracya 15 sierpnia była w swych rozmiarach imponującą. 200000 uczestników i przysięga tej masy ludzi, przysięga wytrwania w walce przeciw klerykałom, to dowód, iż kraj klasyczny panowania czarnych duchów zaczyna się wyswobadzać. Klerykali sformowali kontrdemonstracyę, która skończyła się zupełnym fiaskiem. 50000 uczestników, ściągniętych z całej Belgii i prowadzonych przez swych pasterzy i krwawe obicie paru socyalistów i liberałów, to bilans demonstracyi klerykalnej. Oby za przykładem Belgii poszło i nasze społeczeństwo.

Polskie Towarzystwo niesienia pomocy więźniom politycznym. W czeerwcu powstało Towarzystwo, którego war-

tość i znaczenie wybija się na czoło naszych instytucyi narodowych. Jestto jeszcze jeden krok naprzód ku utworzeniu z zaboru naszego „Piemontu polskiego". Głównym terenem walki naszej i niepodległości staje się Królestwo polskie. Galicya posiadająca najwięcej z wszystkich zaborów swobód politycznych stać się musi terenem przygotowania sił naszych do walki i niepodległości. Przybyła jedna instytucya więcej. Nim przystąpimy do omówienia kwestyi tych w obszerniejszym artykule podamy ustęp z odezwy Towarzystwa, który charakteryzuje jego cele i zamiary:

Akcya nasza ma być czemś więcej niż zwykłą akcyą filantropijną: ma być ona dowodem, że naród za powinność swą poczytuje opiekę czynną nad braćmi nieszczęśliwymi „niosąc im własną ręką to co im się należy, to co im od nas i przez nas należy".

Strajk w Anglii. Olbrzymi strajk jaki przechodziła kolebka nowoczesnego kapitalizmu Anglia, gdzie zaprzestało pracę kilkaset tysięcy robotników, stanęły fabryki i koleje, groziło wygłodzenie całego kraju, ma głębokie znaczenie w historyi ruchów nowoczesnych, w historyi walki kapitału i pracy. Anglia, która dotychczas była wskazywana przez burżuazyjne sfery jako dokument niejako nieprawdziwości teoryi socyalistycznych, jako dokument nieistnienia przeciwieństw klasowych, wykazała w tym strejku, że jest wprost paradoksalnem twierdzenie, jakoby w ustroju kapitalistycznym nie było przeciwieństw klasowych, stwierdziła jednem słowem, że ustrój kapitalistyczny i walka klasowa to jedno z drugiem się łączy, i że tego ukryć nie można. Z drugiej strony okazało się, że wszędzie gdzie zatacza kręgi ruch proletaryacko-robotniczy tam równolegle z nim idzie ruch polityczny, socyalno-demokratyczny. Jeżeli faktycznie nie objawia się to w „codziennym życiu" to musi wydobyć się ta prawda na wierzch przy każdem poruszeniu klasy robotniczej. Miało to miejsce ostatnio w Anglii gdzie kierownictwo ruchem strajkowym przypadło przewódcom ruchu socyalistycznego jak Keir Hardiemu, jak Manowi. Wreszcie jeszcze jedno zaznaczyć się dało w ostatnim strejku co charakteryzuje rządy, sfery burżuazyjne wszystkich krajów: załatwianie zatargów ekonomicznych brutalną siłą ze strony „liberalnego rządu" i okrzyczenie ruchu jako antynarodowego wywołanego przez agentów wrogiego państwa przez sfery burżuazyjne.

Sprawozdania.

Odrodzenie Galicyi a drogi wodne z 2 tablicami i rysunkami w tekście. (Wydawnictwo »Życie« w Krakowie. Cena 1 K 50 h.). Napisał inżynier Artur Hausner.

W niewielu słowach tytułu zamknął autor obfitą treść swej książki.

A tytuł ten słusznie uznał jako jedynie odpowiedni. Każdy bowiem, kto przeczytał tę sumienną pracę, dojść musi do przekonania: drogi wodne — to odrodzenie Galicyi.

Jasność i przejrzystość całego wywodu osiągnął autor przez połączenie w swej książce metody umiejętnej systematyki z metodą popularyzatorską. W kròtkich a treściwych rozdziałach jak »Drogi morskie«, »Rzeki spławne«, »Rzeki skanalizowane«, »Kanały sztuczne« — omawia autor rozmaite rodzaje dròg wodnych, warunki rozstrzygające o wartości tych dròg, oraz sposòb wykorzystywania ich dla żeglugi.

Wywoławszy z niepamięci dziejòw sprawę kanałòw w dawnej Polsce oraz przedstawiwszy obecny stan dròg wodnych w państwach zachodnio-europejskich, przechodzi autor do austryackiego projektu Körbera i ustawy o drogach wodnych z 11 czerwca 1901 roku.

Żywo i dobitnie kreśli autor losy ustawy o budowie kanałów w parlamencie austryackim.

Zestawiwszy zachowanie się wobec tej ustawy Koła polskiego z ciągłą walką socyalistòw o jej wykonanie — piętnuje autor z całą siłą haniebną politykę Koła polskiego w sprawie dròg wodnych.

W dalszej części rozprawia się autor z przeciwnikami budowy kanałòw, zbijając w świetnym wywodzie punkt za punktem ich zarzuty.

Wreszcie w dwòch rozdziałach końcowych wykazuje autor faktami i cyframi, jakie korzyści z dróg wodnych płynąć mogą dla rolnictwa i przemysłu, dla naszych miast i wsi.

W pracy swej daje nam autor wiele wiadomości zupełnie nowych a niezmiernie doniosłych. Pierwszorzędnej wartości są np. owe trzy poprawki w projekcie rządowym. A dalej, gdy dotychczas sprawę traktowano prawie wyłącznie ze stanowiska technicznego i finansowego mało uwzględniając stronę ekonomiczno-społeczną — to p. inżynier Artur Hausner pilnie śledzi i wyczerpująco przedstawia konsekwencye tejże ustawy ekonomiczno-społeczne.

Rzucając swą książkę na szalę świadomości i woli ogółu w okresie wyborczym — spełnił p. inż. Hausner sumiennie swą służbę dla wielkiej sprawy.

Książka p. inż. Hausnera, ktòra już niemały wpływ wywarła — pozostanie i nadal dzielnym orężem w walce o ekonomiczną przyszłość naszego kraju. *em.*

„Wolna szkoła“ zeszyt (VI i VII) za czerwiec i lipiec.

Zgniła atmosfera szkoły galicyjskiej, zatruwanie całych pokoleń niezdolnością do pracy twòrczej do czynu przez zabijanie indywidualizmu, przez szablon szkolny, wywoływała już niejednokrotnie reakcyę w społeczeństwie. Uworzono projekty reformy szkoły, wnoszono petycye, omawiano w szeregu artykułów rozmaite drobnostkowe projekty, wszystko to jednak były paliatywy, nie tykające podstawy, albo głosy ludzi mało z wychowywaniem młodego pokolenia mających wspólnego. I to nie całe społeczeństwo brało w tej akcyi udział, a tylko nieliczne jednostki. Dlatego też jasno ukazywała się dla ludzi chcących działać dla idei nowego wychowania, potrzeba z jednej strony głębokiego teoretycznego

ujęcia sprawy z drugiej oddziaływania na całe społeczeństwo celem wyrwania go z ciemności i ospałości. Temu celowi ma służyć „Wolna Szkoła“. Redagowana przez sfery pedagogiczne, ludzi więc najbardziej kompetentnych do wydawania sądów, które sobie zdobyli przez doświadczenie, spełnia w całości swe zadanie jako kuźnia nowej szkoły, szkoły nie szablonu, nie zamarłych i zeskorupiałych form, ale szkoły życia i pracy. Wobec każdego zjawiska w szkolnictwie i wychowaniu zajmuje „Wolna szkoła“ stanowisko, ujmując je głęboko i zasadniczo. I to stanowi ogromną pożyteczność tego pisma, to daje mu prawo do poczytności i zaufania wśród młodego pokolenia. Są, temu zaprzeczyć się nie da, wady, jest może częstokroć i mylne ujęcie zagadnienia, wszystko to jednak schodzi na drugi plan wobec całości, tchnącej życiem i zapałem dla idei nowego wychowania, miłością dla tego pokolenia, które o przyszłości społeczeństwa „ma stanowić“. Ostatni numer „Wolnej Szkoły“ przynosi szereg artykułów, między nimi jeden Jamesa Gordona, zajmujący się sprawą „samobòjstw wśród dzieci i młodzieży“. Autor zakreśla sobie pytanie w ten sposób: Jakie są przyczyny samobójstw wśród dzieci i młodzieży i jakie środki zaradcze. Aby na to pytanie dać odpowiedź, by dojść do wniosków oparł się autor na bogatym materyale statystycznym odnoszącym się do szkół niemieckich i rosyjskich. Na podstawie tych dat dochodzi autor do następujących wniosków: „Samobójstwo jako takie jest wyznaczeniem najsilniejszego popędu ludzkiego: popędu samozachowawczego“. Jeśli tak, jak więc wytłómaczyć sobie to, że w zaraniu życia, w czasie, kiedy pęd do życia winien być najbujniejszym, tysiące młodych jednostek dobrowolnie przecina nić swego żywota. W czem leży przyczyna? Powierzchowne ujęcie pytania daje wielu prostą, bo bijącą w oczy, odpowiedź, że wyłączną przyczyną samobójstw wśród młodzieży jest szkoła. Na to jednak James Gordon zgodzić się nie może. „Szkoła o podporządkowywaniu indywidualności suchej regule jest pierwszorzędną przyczyną, obok domu rodzicielskiego, który nie potrafi zwyczajnie łagodzić konfliktòw, a idzie ze szkołą ręka w rękę w dławieniu wychowawczem“. Chodzi o żròdło zła. A żròdłem jest „brak wychowania w nauczaniu“ z jednej strony i „ujemny istniejący system i metody wychowania i nauczania“ z drugiej. Okazuje się więc na dnie zagadnienia „paląca potrzeba jak najszerszego przeobrażenia systemu wychowawczego“. Szkoła jedynie i wyłącznie nie ponosi winy niszczenia młodych i dojrzewających jestestw. Ale jak mówi prof. Freud: „Szkoła średnia powinna czynić więcej, ponad niepopychanie młodych ludzi do samobójstwa; dać powinna im ona pragnienie życia“. Trzeba stworzyć system racyonalnego wychowania. Szkoła winna być nie instytucyą służącą celom rządowym, celom polityki klasowej i państwowej“ szkoła ma do spełnienia większe po tysiąckroć zadanie, ma dać społeczeństwu ludzi pełnych, ludzi zròwnoważonych, rozumiejących życie i mających w ręku możność zapanowania nad życiem i formowania go Wspòłdziałać musi w tym dom, a więc społeczeństwo, a na to potrzeba odnowy psychy społecznej, trzeba nowej i czystszej atmosfery. Gdy to się stanie szkoła przestanie być tem, czem była dotychczas, a stanie się szkołą pracy, szkołą czynu.

„Nasz głos". Organ młodzieży socyalistycznej. Nr. 1. Maj 1911.

Rozbudzenie się życia wśród młodzieży szkolnej w Królestwie przyniosło za sobą konieczność zdania sobie sprawy z wielu żywotnych zagadnień, zmusiło młodzież samą do rewizyi ideowej i organizacyjnej. Następstwem tego było ustalenie celów i dróg do tych celów wiodących. Dotychczasowy podział szablonowy młodzieży na obóz narodowy i postępowy przestał faktycznie istnieć. Obóz młodzieży postępowej dotychczas właściwie mający cele czysto negatywne, walkę z narodową demokracyą i klerykalizmem umiał zdać sobie sprawę z tego, że to za mało na wiązadło wspólne, że trzeba pracy i to pracy twórczej, a tej „Związek Młodzieży Postępowej" dać nie może. Dzięki przemianom zaszłym w samym społeczeństwie, dzięki wysunięciu się na pierwszy plan sprawy niepodległości państwowej, jako pierwszego warunku normalnego rozwoju, nastąpiła powolna przebudowa życia samejże młodzieży.

Obóz młodzieży postępowej podzielił się na niepodległościowców, to jest zwolenników systematycznej pracy dla wychowania nowego człowieka chcącego działać dla realizacyi ideału wolnej, opartej na pracy Polski — i na zwolenników frazesu agitacyjnego, wytartych liczmanów, jednem słowem na zwolenników tworzenia z młodzieży kadr partyjnych dla lewicy i S. D. K. P. L. Wyrazem tych ostatnich, wyrazem, który ten obóz najlepiej charakteryzuje jest „Nasz Głos". Wszystko co jest klątwą młodego pokolenia inteligencyi polskiej, a więc fetyszyzm, przywiązanie do abstraktów, upajanie się oderwanymi słowami, bez podkładania pod nie treści im właściwej, operowanie, aż do zemdlenia pojęciami takimi jak: proletaryat, patryotyzm, szowinizm, militaryzm, bojowość i inne, bez nadawania im jakiegokolwiek znaczenia, wszystko to znalazło swój wyraz w stopniu potencyonalnym w „Nowym Głosie". Na cóż wysiłków, na cóż pracy, na cóż samodzielnego myślenia? Wszystko to da się załatwić przez słowo. Cóż z tego, że młode dusze rwą się do czynu, do walki, że widzą krzywdę wyrządzoną narodowi, i jednostce, że pragną wyzwolenia człowieka i narodu. To są romantyczne przysięgi. A dla „Naszego Głosu" to kwestya „poważnej dyskusyi". I „niepodległość Polski" i akcya bojowa proletaryatu polskiego, wszystko to jest kwestya poważnej dyskusyi. Jak ta dyskusya będzie wyglądać, z tem się możemy zapoznać w poszczególnych artykułach „Naszego Głosu". „Dziecinne wybryki", „bojowa awanturnicza propaganda", „jałowy frazes patryotyczny", „literat od polityki" (w odniesieniu do Daniłowskiego) i td. to słownik poważnej dyskusyi ze strony „Naszego Głosu". Wobec tego trudno „Nasz Głos" poważnie traktować. Trudno przypuszczać, by coś włożył do ogólnej pracy nad odnową życia w Polsce. Musi się w nim widzieć jeszcze jeden przyczynek do partyjnej bibuły lewicowej i esdeckiej, który ma być organem tych partyi przeznaczonym dla młodzieży. I dlatego winien się „Nasz Głos" jakoteż i jego nieliczni zwolennicy tak w kraju, jak i na emigracyi spotkać z energicznym odporem ze strony młodzieży świadomej swych zadań.

Romuald Minkiewicz. **Młodzież a uniwersytet** (z powodu zajść krakowskich) Kraków. 1911. Cena 80 hal.

Na nowe tory wprowadza książka niniejsza »aferę ks. Zimmermana«. Ze sprawy zimmermanowskiej powstaje kwestya uniwersytecka. Młodzież polska »bronić musi i będzie wolności myśli, wolnej wiedzy, wolnego nauczania. Powstawać będzie i protestem wybuchać przeciw wszelkiej rutynie, zamykającej się w swej żółwiej skorupie przed nowemi prądami i potrzebami. Powstawać będzie i protestować przeciwko nowym zakusom wtłoczenia myśli, wiedzy i nauczania w przełamane już i rozwalone szranki. Gwałtu nie zniesie«. I dlatego nie o osobę ks. Zimmermana idzie autorowi, lecz o nową organizacyę nauki, jakość i poziom studyów, oraz o ustrój administracyjny i reprezentacyjny uniwersytetów. Kwestja więc postawiona właściwie. Młodzież uczyniła co do niej należało, obecnie walkę podjąć musi »starsze społeczeństwo«. Autor nie zadawala się jednak wyjaśnieniem ważności zadań, jakie spełnić się musi w najbliższym czasie. Podaje projekt reorganizacyi uniwersytetu. Projekt niezwykle ciekawy, bo proponujący dopuszczenie młodzieży do udziału »w rządach«.

Książka powinna rozejść się możliwie najszerzej i znaleźć należyty oddźwięk w umysłach. Tezy postawione przez autora muszą być przedyskutowane i zrealizowane. *a.*



TREŚĆ Nru: Tan: Czem jesteśmy? — G...ski: Polityka narodowa polskich warstw pracujących (na podstawie książki J. Grabiec: Współczesna Polska w cyfrach i faktach). — Edw. Milewski: Młodzież a kooperacya. — Kaz. B-ski: O „Oziminie“ Wacława Berenta. — K. Orlicz: Dłoń wasza harda... (wiersz). Przegląd: M. M.: Dokoła bojkotu. — ag: Wybory. — Korespondencje (Kraków, Tarnów, Rzeszów, Buczacz). — Kronika. — Sprawozdania: mi: „Wolna szkoła“ (zeszyt VI. i VII). — mi: „Nasz Głos“ (zeszyt I). — a: R. Minkiekiewicz: Młodzież a uniwersytet. — em: Inż. A. Hausner: Odrodzenie Galicyi a drogi wodne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**

DRUKARNIA POLSKA, LWÓW, CHORĄŻCZYZNY 31.